POMORZE ZACHODNIE

JEDNOŚĆ

Solidarność
MIESIĘCZNIK
ISSN 0208-7804
Nr 1 (352)/2009 Styczeń 2009 Rok XXIX
Ukazuje się od 1980 r.
www.solidarnosc.szczecin.pl

Stocznia pod rządami ustawy

PŻM po burzy

Janusz Maciejewicz o marynarzach

Anna Kornacka o kobietach

Refleksje na Nowy Rok

Kultura

Kompensacja, to najważniejsze obecnie słowo dla szczecińskich stoczniowców. Oznacza ono między innymi, odszkodowania dla tych którzy odejdą z zakładu. Jednak oprócz odpraw równie ważne jest pytanie, czy będą mieli pracę. Najbliższe miesiące będą kluczowe dla szczecińskiej stoczni, bo od dobrego przygotowania i realizacji ustawy kompensacyjnej zależy jej przyszłość, możliwość znalezienie inwestora. Pytania o przyszłość, pytania o przeszłość w raporcie o stoczni. Nie łatwo się porozumieć, jeżeli jeden język nie oznacza jednego sposobu myślenia, niczego nie uda się osiągnąć na siłę gdy nie jest się w zgodzie ze sobą uważa Radek Nowakowski w komentarzu Polska z oddali , jeden z bohaterów reportażu „Kartki z prywatnego archiwum" o dokumentach i historii szczecińskiej opozycji solidarnościowej. Pomimo trudnych chwil internowania nie stracili poczucia humoru, o czym chociażby świadczy rysunek drugiego z bohaterów Adama Wycichowskiego w Archiwum Podziemia. Poza tym Polska Żegluga Morska i problemy socjalne marynarzy, refleksje na Nowy Rok i współczesne, nasze codzienne sprawy. Nie jest łatwo, kryzys jest coraz bardziej widoczny, ale należy mieć nadzieję, że jednak będzie lepiej.

Urszula Dembińska-Nowakowska

Polska z oddali

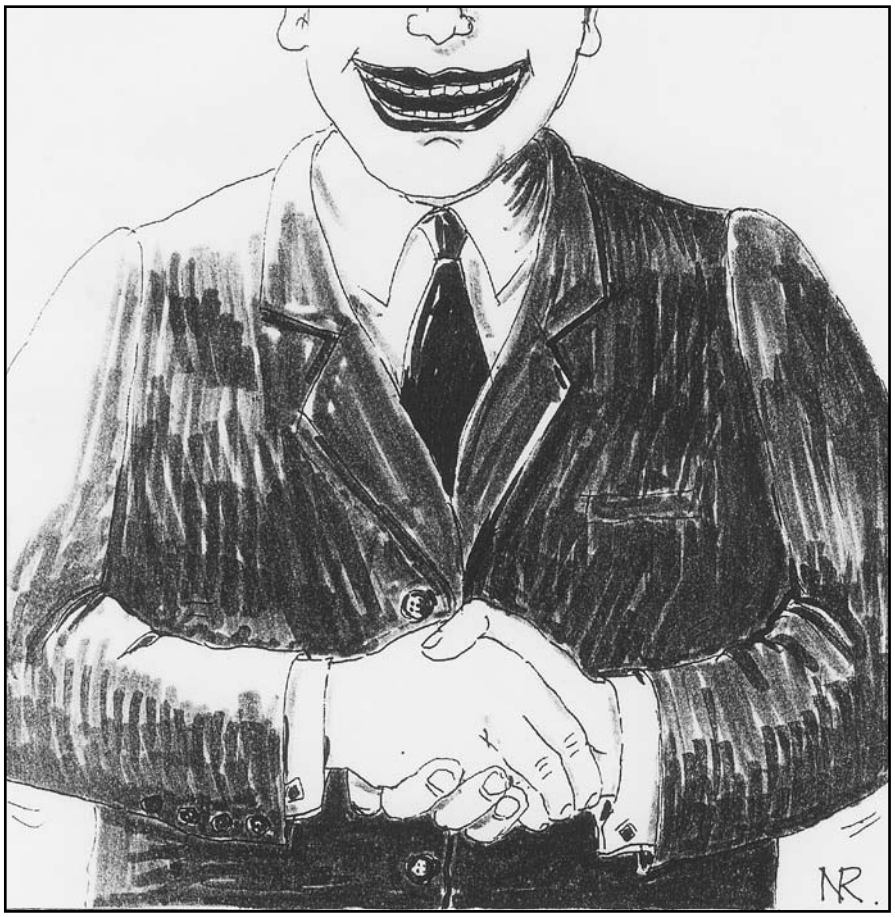

Radek Nowakowski

W numerze:

Stocznia pod rządami ustawy str. 3
O tym co teraz i przyszłości stoczni

PŻM po burzy str. 6
Po kolejnej próbie prywatyzacji

Janusz Maciejewicz str.8
O kryzysie, prawie i sprawach socjalnych marynarzy

Kartki z prywatnego archiwum str. 10
O historii solidarnościowej opozycji w dokumentach i wspomnieniach

EuroNews str.12
Informacje z Unii

Wiarygodna feministka str.14
O kobietach i nie tylko, rozmowa z Anna Kornacką

Refleksje na Nowy Rok str.16
Dariusz Głogowski o historii, związkach zawodowych i oczekiwaniach ludzi

Kultura str.17
Co było i co warto zobaczyć

„Jedność" - ukazuje się od 1980 roku
Redaktor naczelny: Urszula Dembińska-Nowakowska. Współpraca: Urszula Bielas, Katarzyna Nakielska-Pawluk, Radek Nowakowski.
Serwis fotograficzny: obsługa własna. Zdjęcie na okładkę Kazimierz Janicki
Adres redakcji: 70-483 Szczecin, al. Wojska Polskiego 113, tel. 091 423 05 68, faks 091 423 05 69;
e-mail: redakcja@solidarnosc.szczecin.pl. Wydawca: „NSZZ Solidarność" Pomorza Zachodniego
Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Numer zamknięto: 16.01.2009 r. Do druku oddano 17.01.2009 r. Nakład 2000 egz. Skład i druk: Poligraf Nowogard

Dzień 6 stycznia to dla stoczni w Gdyni i Szczecinie data przełomowa. Tego dnia zaczęła obowiązywać ustawa kompensacyjna. Ma ona stanowić podstawę do wypłaty odszkodowań dla stoczniowców oraz przygotować majątek obydwu stoczni do sprzedaży potencjalnym inwestorom. Ta ustawa to zupełnie nowe rozwiązanie w Polsce, sposób na możliwie najmniej bolesne dla pracowników przekształcenie przedsiębiorstwa. Jednak pierwsze dni pokazały, że sporo tu niewiadomych.

Stocznia pod rządami ustawy

Dla ludzi najważniejsza jest praca, a jeżeli jej nie ma to przynajmniej odszkodowania. Te zostały w ustawie zagwarantowane. Stoczniowcy otrzymają od 20 do 60 tysięcy złotych, wolnych od podatku w zależności od stażu pracy w przemyśle stoczniowym. Ustawa obejmuje programem ochronnym stoczniowców zatrudnionych w stoczniach w Gdyni i Szczecinie do 31 października 2008 roku.

Jednak, jeżeli w przypadku stoczni w Gdyni sytuacja jest dość prosta to już w Szczecinie staje się skomplikowana ze względu na historię zakładu. Przedsiębiorstwo państwowe, potem prywatny holding podzielony na wiele spółek, wreszcie stocznia szczecińska Nowa powstała na bazie upadłej firmy, której właścicielem jest rządowa Agencja Rozwoju Przemysłu. Z tego powodu wielu pracowników stoczni ma teraz problem. Nie z własnej woli zostali przeniesieni do firm, które pracowały tylko na rzecz stoczni, ale nie bezpośrednio przy produkcji statków. Porta Transport, Supon czy Stal Stocznia to tylko kilka przykładów. Aby ich pracownicy mogli mieć prawo do odpraw muszą być przyjęci do stoczni i dopiero wtedy, jako tu pracujący mogą otrzymać rekompensaty. Solidarność uważa, że sprawę tę należy załatwić szybko bo inaczej ludzie mogą zostać skrzywdzeni. To przyszły pracodawca ma określić, czy ci ludzie są potrzebni, czy też nie mówią związkowcy.

Pierwsze dni obowiązywania ustawy to niestety sporo niewiadomych. Miały być punkty informacyjne, nie było. Miały być możliwości konsultacji, bo tak naprawdę ludzie nie wiedzą co będzie się działo dalej, lecz ich nie ma. W pierwszych dnia pełna i wyczerpująca informacja byłaby niezwykle ważna, gdyż pojawia się mnóstwo plotek, niesprawdzonych wiadomości. Od 6 stycznia wielu stoczniowców znalazło się w zupełnie nowej

Stocznia szczecińska Nowa, grudzień 2008, fot. Kazimierz Janicki

rzeczywistości i – jak mówi Mieczysław Jurek przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ Solidarność Pomorza Zachodniego - należy pomóc im odnaleźć się w tej sytuacji, aby nie popełnić błędów, które pojawiły się podczas restrukturyzacji innych gałęzi przemysłu, jak chociażby górnictwo. Dzisiaj także - dodaje - istnieje możliwość naprawienia krzywdy tym, którzy nie otrzymali wszystkich, należnych im pieniędzy podczas upadku Porty Holding w 2002 roku. Wtedy nie udało się tego uzyskać, ze względu na niechęć – jak mówi Mieczysław Jurek ówczesnego rządu. Teraz jest okazja aby to zrekompensować.

Zaniepokojeni realizacją ustawy związkowcy zwrócili się do ministra Michała Boni z prośbą o spotkanie, aby wyjaśnić wszelkie wątpliwości oraz pojawiające się różnice w interpretacji szczegółowych zapisów ustawy. Uważają, że wyjaśnienia wymaga np. podstawa do wyliczeń wypłat i odszkodowań pracowniczych, co rodzi duże niezrozumienie i zaniepokojenie. Obawy budzi też fakt, że Urzędy Pracy nie zostaną włączone do realizacji tej ustawy z powodu przeszkód formalnych. Spotkanie zostało zaplanowane na 20 stycznia.

To co jest szczególnie ważne teraz, to sprawa odpraw i możliwość pracy, jeżeli nie w stoczni, bo to zależy od przyszłego inwestora, jeżeli taki będzie, ale w ogóle. Ustawa przewiduje, że wysokość odszkodowania zależeć będzie od stażu pracy i od terminu w którym poszczególni stoczniowcy zgłoszą się do programu dobrowolnych odejść. W czasie pierwszych 10 dni realizacji ustawy do programu zapisało się już 3 tysiące stoczniowców na około 4 tysiące zatrudnionych.

Może się pojawić problem zaliczania czasu pracy – mówi Adam Kołodziej – specjalista prawa pracy z Biura Prawnego Zarządu Regionu NSZZ Solidarność Pomorza Zachodniego. Dlatego radzi aby w kadrach przedstawić wszystkie swoje dokumenty i świadectwa pracy.

Dodaje także, że głównym założeniem ustawy było objęcie jej działaniem jak największej liczby osób, stąd też pojawił się chociażby zapis, że z prawa do odszkodowań zostaną wyłączeni tylko ci,

którzy będą zwolnieni dyscyplinarnie. Pozwoli to uniknąć sytuacji, że firma pozbywa się ludzi po to, by zmniejszyć wysokość wypłacanych pieniędzy.

Według Adama Przewody - dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Pracy, zwalniani stoczniowcy powinni bez większych problemów znaleźć nowe zatrudnienie. To są wysokiej klasy fachowcy - mówi - których rynek potrzebuje. Zapisy ustawy w których jest mowa o powołaniu specjalnej agencji d/s zatrudnienia interpretuje jako sposób na oszczędzenie stoczniowcom konieczności spotkania się z biurem pośrednictwa pracy i problemem bezrobocia. Jednak całego procesu - dodaje- nie da się przeprowadzić bez współpracy z Urzędami Pracy, które dysponują wiedzą na temat rynku, jego potrzeb, wyspecjalizowanymi doradcami. Już teraz przygotowywane są materiały informacyjne, bo jak mówi Adam Przewoda - każdy pracownik potrzebuje pełnej informacji. W czasie najbliższych kilku czy kilkunastu dni wszystko powinno już funkcjonować. Nie możemy powiedzieć, że nie ma problemu bo przecież w stoczni pracuje około 4 tysięcy osób, a do tego trzeba dodać firmy współpracujące czy też usługowe ale jeżeli sytuacja na rynku globalnym nie pogorszy się to dla wielu istnieje szansa na znalezienie pracy - uważa Adam Przewoda.

Na razie trudno jednoznacznie ocenić sytuację, bo wszystko dzieje się bardzo szybko i tak naprawdę nie wiadomo na ile poszczególne instytucje są przygotowane do realizacji ustawy i koordynowania działań z nią związanych. Związkowcy uważają, że podchodzą one do tej sprawy w sposób mało elastyczny i skostniały. Przepisy nawet najlepsze mogą okazać się nieskuteczne, jeżeli realizacja będzie zła.

Jednak wiele rzeczy już się dzieje. W pierwszym tygodniu został powołany tymczasowy zarządca dla stoczni, który w imieniu Agencji Rozwoju Przemysłu, wspólnie z zarządem stoczni ma kierować jej pracami do czasu wyboru zarządcy kompensacyjnego. Ma on zostać wybrany przez Radę Wierzycieli, którą tworzą Agencja Rozwoju Przemysłu, Korporacja Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych, Korporacja Polskie Stocznie oraz Banki. Wszystko na to wskazuje, że będzie to jeszcze w styczniu. Problemem okazało się powołanie koordynatora d/s społecznych, który stanowiłby przeciwwagę dla przedstawiciela Unii Europejskiej. Dzięki takiemu koordynatorowi skróciłaby się droga przepływu informacji, pojawiła możliwość kontroli działań poszczególnych instytucji oraz informacji przesyłanych do Brukseli. Podczas negocjacji ustawy przedstawiciele wszystkich związków byli zgodni, że musi to być jedna osoba, teraz chcą aby każdy z nich był takim koordynatorem, albo każda stocznia miała swojego. Na razie nie ma porozumienia w tej sprawie, choć akurat tu potrzebna jest zgoda, bo ma być to człowiek, który reprezentuje interesy ludzi a czasu na dyskusje nie ma, twierdzi Solidarność. Wszystko ma być zakończone do końca maja.

Stocznia szczecińska Nowa, grudzień 2008, fot. Kazimierz Janicki

Nie wiadomo jaka będzie przyszłość stoczni, jaka skala bezrobocia, czy pojawi się inwestor a jeżeli tak, to ilu ludzi zatrudni. Swoją gotowość inwestowania w Stocznię podtrzymał Mostostal Chojnice. Już w grudniu przedstawiciele Mostostalu pytali o możliwość przejęcia i uzyskania certyfikatów pozwalających budować statki oraz gwarancje, że w zakładzie pozostanie wystarczająca ilość pracowników do produkcji statków. Wtedy osiągnięto porozumienie, jednak umowę będzie można podpisać dopiero z zarządcą kompensacyjnym.

Stocznia szczecińska Nowa, grudzień 2008, fot. Kazimierz Janicki

Nie wiemy - jaka jest możliwość realizacji tej umowy- mówi Krzysztof Fidura, szef stoczniowej Solidarności. Uzyskano wstępne porozumienie dotyczące dzierżawy. Nadzorca kompensacyjny przygotowuje sprawy proceduralne, ale wiele jest jeszcze niewiadomych.

Stocznia do końca maja ma wybudować 4 statki a mogłaby 6. Jednak dwa wychodzą poza ten termin- dodaje. Podczas, gdy pierwsze są na wyposażeniu to te dwa dodatkowe dałyby zatrudnienie wydziałom kadłubowym i stanowiłoby dodatkowy dochód dla stoczni. Jednak to wymaga uzyskania zgody, a nie wiadomo czy ją dostaniemy.

Pytań w sprawie stoczni jest dużo, bardzo dużo. Tych o przyszłość i tych o przeszłość.

Związkowcy z Solidarności wystąpili z wnioskiem o powołanie sejmowej komisji śledczej w sprawie stoczni. Chcą w ten sposób dowiedzieć się co doprowadziło do obecnej sytuacji, jak zachowywały się poszczególne rządy, czy w odpowiedni sposób tworzono nowe podmioty gospodarcze na bazie majątku stoczni, do kogo była kierowana pomoc publiczna już po powołaniu stoczni szczecińskiej „Nowa", jacy byli inwestorzy, dlaczego pojawiali się a potem znikali i wreszcie jakie były przyczyny nierentownych kontraktów oraz relacje poszczególnych rządów z Unią Europejską. Wielokrotnie byliśmy w Brukseli i tam z ust różnych urzędników i komisarzy – mówi Mieczysław Jurek dowiedzieliśmy się, że nikt się tym sektorem nie interesuje.

Zarzuty te odpiera Marek Gróbarczyk z Prawa i Sprawiedliwości, minister gospodarki morskiej w rządzie Jarosława Kaczyńskiego. Co dwa tygodnie był u Neelie Kroes nasz przedstawiciel i wymusił na niej przedłużenie prywatyzacji o rok, bo przecież nie można sprywatyzować stoczni w pół roku- mówi. Dopiero w tym roku komisarz wystąpiła z kategorycznym wnioskiem o zwrot pomocy publicznej, tłumacząc, że były inne przepisy a w 2004 roku nastąpiła ich zmiana. Przecież znajdujące się w podobnej sytuacji stocznie greckie czy hiszpańskie dostały 10 lat na zwrot pomocy publicznej- uważa. Marek Gróbarczyk podaje przykłady stoczni chorwackich, państwa, które jest nowym członkiem Unii. Tam z istniejących 5 stoczni tylko jedna jest na granicy opłacalności, a pozostałe dotuje państwo. Chorwacja jest potentatem w europejskiej puli zamówień, zajmując 19% rynku. Po integracji z Unią gwałtownie wyprzedaje stocznie ponieważ Bruksela zagroziła im likwidacją ze względu na pomoc publiczną. Tak więc bardzo prosto jest zlikwidować konkurencję- dodaje Marek Grabarczyk- ponieważ te 19% zamówień przejmą stocznie holender-

skie, stocznie niemieckie. Stocznie holenderskie doskonale przygotowane mają tylko 3% europejskich zamówień. To jest naprawdę minimalne- dodaje- porównując jakie środki są przekazywane do tych stoczni w postaci programów: innowacyjna gospodarka, badania i rozwój. Tam jest współpraca z ośrodkami naukowymi, grupami specjalistów, budowa statków offshorowych, skomplikowanych jednostek, a udział w pakiecie zamówień tylko 3% i żadnych szans na konkurencję ze stoczniami azjatyckimi. Żadnych, bo tam są koszty o połowę niższe.

Kwestią sporną jest także sama ustawa kompensacyjna. Joachim Brudziński -przewodniczący Zarządu Głównego PiS uważa, że związkowcy popełnili błąd podpisując tę ustawę, ponieważ nie ma zapisanej w niej gwarancji istnienia przemysłu okrętowego w Polsce. Sytuacja byłaby o wiele lepszamówi- gdyby strona społeczna wymusiła na rządzących taką postawę jaką prezentuje dzisiaj kanclerz Angela Merkel czy prezydent Francji Nicolas Sarkozy, którzy nie oglądając się na komisarz Kroes pompują pomoc publiczną w stocznie. Joachim Brudziński uważa, że bak zgody na ustawę kompensacyjną i upadłość stoczni wymusiłaby na rządzie bardziej zdecydowane działania i w sytuacji kryzysu finansowego można by było je uratować.

Z takim stwierdzeniem nie zgadzają się związkowcy, kilkakrotnie rozmawiali w Brukseli z przedstawicielami Unii, rozmawiali z rządem, prosili o pomoc Prezydenta i jedynym efektem było takie rozwiązanie. Zgoda na to aby stocznie były sprzedane w otwartym, wolnym przetargu- mówi Krzysztof Fidura – szef stoczniowej Solidarności i uczestnik rozmów – wynikała z tego, że nie można zmuszać inwestorów do produkcji stoczniowej i taka była decyzja Unii. Cały czas podkreślaliśmy konieczność zachowania tego przemysłu, stąd podział majątku pod względem technicznym i technologicznym. Byliśmy zdziwieni, że PiS podjął taką uchwałę w sprawie stoczni. Jesteśmy za tym aby zachować przemysł budowy statków, tylko jak to zrobić- pyta. Z obarczaniem winą związków nie zgadza się również Mieczysław Jurek wskazując na podejmowane przez lata działania w obronie stoczni. Joachim Brudziński uważa, że rząd PiS-u nie mógł sprywatyzować stoczni, ponieważ przedstawiane propozycje były nie do przyjęcia przed rząd Jarosława Kaczyńskiego z ekonomicznego punktu widzenia.

Te różnice spojrzenia są dowodem na to, że być może rzeczywiście pomysł powołania komisji d/s zbadania tego co działo się ze stoczniami od 2001 roku jest sposobem na to aby wyjaśnić wszystkie sporne sprawy, żeby więcej taka sytuacja się nie powtórzyła. Związkowcy wysłali listy do wszystkich parlamentarzystów regionu listy z prośbą o poparcie tej inicjatywy.

Stocznia szczecińska Nowa, grudzień 2008, fot. Kazimierz Janicki

Stanisław Wziątek z Sojuszu Lewicy Demokratycznej twierdzi jednak, że nie jest to dobry pomysł. Niczego nowego nie wnosi do sytuacji przemysłu stoczniowego -mówi- sytuacja gdy będą pojawiały się tylko oskarżenia. W każdej sytuacji były determinanty, które zmuszały do podejmowania takich a nie innych działań i decyzji . W 2002 roku stocznia była prywatna, działała na rynku międzynarodowym. Państwo zaangażowało się wtedy aby ratować miejsca pracy. Broni także ustawy kompensacyjnej, gdyż jest lepsza od ewentualnej upadłości, a poza tym gwarantuje rekompensaty dla pracowników stoczni. Będziemy popierali każdą inicjatywę dotyczącą przyszłości – konkluduje.

Trudno jeszcze mówić o poparciu czy braku poparcia dla pomysłu sejmowej komisji śledczej. Nie jest znane stanowisko Platformy Obywatelskiej. Joachim Brudziński z Pis-u mówi, że jest to sprawa decyzji klubu, jednak on osobiście jest za takim rozwiązaniem. Zwraca także uwagę, że z propozycją powołania komisji wystąpiła już poseł Mirosława Masłowska z jego partii, a okazją do wyjaśnienia wielu spornych spraw może być także wniosek o postawienie przed Trybunałem Stanu ministra Wojciecha Jasińskiego. Sejmowa Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej na czele której stoi Józef Zych postanowiła zbadać sprawę dokładnie, ponieważ nie da się wyjaśnić odpowiedzialności ministra bez wiedzy na temat działań jego poprzedników. Mówi także o tym, że według niego sprawa stoczni powinna być poza obszarem walki politycznej.

Jeden z elementów sprawy stoczniowej bada również Prokuratura Okręgowa w Szczecinie. Tu śledztwo dotyczy nierentownych kontraktów, czyli niedopełnienie obowiązków i nadużycie uprawnień w latach 2003-2006. Jak powiedziała Małgorzata Wojciechowicz – rzecznik Prokuratury cały czas gromadzony i analizowany jest materiał dowodowy, przesłuchiwani świadkowie. Zgromadzono już 60 tomów dokumentów źródłowych dotyczących zawarcia i realizacji kontraktów oraz procedur obowiązujących w stoczni szczecińskiej „Nowa". W najbliższym czasie planowane jest powołanie biegłego księgowego aby zweryfikować i przeanalizować sytuację finansową spółki- dodała.

Stocznia nigdy tak naprawdę nie była zwyczajnym zakładem pracy i tak jest nadal. Historia i polityka odcisnęły na niej swój wyraźny ślad. Można mieć tylko nadzieję, że tym razem głęboki kryzys zakończy się pomyślnie i nadal będą tu budowane statki, tak naprawdę jedyny nasz towar eksportowy. Aby to stało się możliwe potrzebna jest zgoda. Tę deklarują wszyscy i być może dzięki temu uda się uratować stocznię a przede wszystkim znaleźć inwestora. Jeżeli nie będzie chętnych do kupna to wszystkie działania będą tak naprawdę przygotowaniem do likwidacji przedsiębiorstwa.

Urszula Dembińska-Nowakowska

Komercjalizacja, potem prywatyzacja i … ? W grudniu zakończyła się kolejna odsłona starego pomysłu i kolejny raz firma zachowała swój status. Polska Żegluga Morska pozostanie przedsiębiorstwem państwowym. Takie są ostateczne uzgodnienia. Rząd wycofał się z projektu przekształceń własnościowych największego polskiego armatora. Po raz kolejny okazało się, że status przedsiębiorstwa państwowego jest najbardziej efektywny dla Polskiej Żeglugi Morskiej.

PO BURZY

Poprzedni proces komercjalizacji i prywatyzacji w Polskiej Żegludze Morskiej próbował przeprowadzić rząd SLD. Wtedy pretekstem była trudna sytuacja ekonomiczna firmy.

Jednak w efekcie przedsiębiorstwo pozostało nadal państwowe. Kolejna próba tym razem rządu Platformy Obywatelskiej spowodowała ostry protest ludzi PŻM-u i w rezultacie wycofanie się z planowanych zmian.

Paweł Kowalski szef Międzyzakładowej Komisji NSZZ „Solidarność" przy PŻM mówi, że stanowisko i związku i załogi jest niezmienne od lat. Uważa, że najlepszą strukturą własnościową dla firmy armatorskiej jest struktura państwowa. - Udowodniliśmy, że to nowoczesne zarządzanie nie jest efektywne. PLO, Gryf, Odra – to spółki skarbu państwa i co jest z nimi teraz, dodaje.

Trudno w tym przypadku nie przyznać mu racji, bo rzeczywiście upadek firm sektora morskiego był dramatyczny a Polska Żegluga Morska rozwiązała swoje problemy ekonomiczne sprzed kilku lat i teraz jest w dobrej kondycji.

- Polska Żegluga Morska funkcjonuje, ponieważ od wielu lat prowadzi konserwatywną co do zasad, a nowoczesną co do sposobu działania politykę - mówi dyrektor PŻM Paweł Szynkaruk. Nie potrzebujemy komercjalizacji dla samej komercjalizacji. Nie ma żadnej strategii, dlatego w tym właśnie momencie i dodatkowo w sytuacji kryzysu finansowego i żeglugowego wszelkie ruchy w przedsiębiorstwie mogą działać na jego niekorzyść.

Zgodnie z ustawą z dnia 30 sierpnia 1996 r. o komercjalizacji i prywatyzacji, komercjalizacja przedsiębiorstwa państwowego polega na przekształceniu go w spółkę i ma być wstępem do jego prywatyzacji. Struktura jednoosobowej spółki skarbu państwa powoduje, że przedsiębiorstwo zostaje poddane przepisom kodeksu spółek handlowych oraz ustawy o komercjalizacji. Czyli nadal jest firmą, której właścicielem jest Skarb Państwa, tylko jej sytuacja jest łatwiejsza do kontroli przez ministerstwo oraz możliwości działania w gospodarce wolnorynkowej większe - tak twierdzą zwolennicy komercjalizacji. Tyle tylko, że sposób wprowadzenia tych zasad w PŻM-ie budził wątpliwości i to nie tylko wśród załogi. Szybko, bez pomysłu, dyskusji i przede wszystkim należytej wiedzy co udowodniła chociażby debata sejmowa na ten temat.

- My nie potrzebujemy podziału na spółki, spółeczki, nie potrzebujemy politycznej Rady Nadzorczej. Mamy swoich fachowców, którzy znają się na shippingu i znają firmę i oni są naszymi przedstawicielami w Radzie Pracowniczej - mówi Paweł Kowalski.

Na szczęście zwyciężyły argumenty ekonomiczne i gospodarcze. Polityka tym razem zeszła na drugi plan i w efekcie Polska Żegluga Morska pozostaje taką jaką była. Teraz kiedy firma, jak twierdzą jej przedstawiciele jest w dobrej kondycji finansowej, nie potrzebuje dodatkowego kapitału ani zewnętrznego inwestora, wydaje się, że problem czy nadzór będzie sprawowała Rada Nadzorcza, wybrana w konkursie, czy Rada Pracownicza to za mało na zmiany. Ministerstwo ma wystarczające środki aby skontrolować przedsiębiorstwo nad którym sprawuje nadzór, wystarczy to tylko robić konsekwentnie i fachowo z uwzględnieniem specyfiki branży, bo takie jest PŻM.

Zarzut o braku przejrzystości odpiera Paweł Szynkaruk. - Firma to dzisiaj grupa przedsiębiorstw. Od 2005 roku właścicielem w całości wszystkich spółek jest zarząd. Statki to jednoosobowe spółki bez zarządów. Powodem jest bezpieczeństwo i sprawy odpowiedzialności prawnej, bo gwarancją w tym wypadku jest wartość statku.

m/s Podlasie, foto, Polska Żegluga Morska

Właśnie ten podział budził zawsze wiele kontrowersji i był ważnym argumentem zwolenników prywatyzacji. Jednak teraz wydaje się mniej istotny, gdyż problem kolejnej odsłony pomysłu komercjalizacji wydaje się rozwiązany a przed firmą jest teraz ważniejsze wyzwanie. Należy znaleźć sposób na przetrwanie światowej bessy. Kryzys finansowy wpłynął na światową gospodarkę. Spowolnienie jako pierwsze odczuły firmy transportowe. Indeksy frachtowe poleciały w dół. Przykładowo stawki dzierżawy za statki o wielkości 150 tysięcy DWT, typu cape size, które jeszcze w kwietniu wynosiły 230 tysięcy dolarów za dzień teraz spadły do 3 tysięcy dolarów. To można by było traktować jako sytuację ekstremalną, gdyby nie średni spadek indeksów frachtowych aż o 90 procent.

- Następuje czyszczenie armatorów- mówi Paweł Szynkaruk. Na rynku pozostaną tylko najsilniejsi. Natomiast, jeżeli taka sytuacja potrwa jeszcze dwa lata to będzie trudno. Banki przestały finansować system transportowy. Kontrakty są anulowane, armatorzy złomują stare statki.

Jeszcze nie tak dawno pływało wszystko co mogło, była hossa, były pieniądze. Teraz nadszedł czas weryfikacji i sprawdzenia kto rzeczywiście jest silny rynku, kto ma zdrowe fundamenty. PŻM jak na razie nie stracił zaufania banków - to plus, ale jak długo to potrwa tego nie wie nikt. Długoterminowe kontrakty pozwalają na utrzymywanie linii i przewozów co jest kolejnym pozytywem. Wreszcie, PŻM nie zamierza także rezygnować z wieloletniego programu odnowy floty. Plany zakładają, że do 2015 r. zostaną wybudowane 34 masowce. Tylko w 2008 roku flota PŻM powiększyła się o 4 jednostki: m/s „Podlasie" , m/s „Pomorze" m/s Roztocze oraz oddany w grudniu m/s Kaszuby. Wszystkie o nośności 38.000 DWT i wszystkie zostały zbudowane w chińskiej stoczni Xingang. W tym roku do eksploatacji wejdzie 9 statków, w tym 6 z budowanych w Chinach serii masowców oraz 3 „jeziorowce" „Miedwie", „Drawsko", „Gatno". Są to masowce o nośności 30.000 DWT każdy, przystosowane do żeglugi na Wielkich Jeziorach Amerykańskich, stąd nazwa jeziorowce. Statki te wykona chińska stocznia Mingde.

Paweł Szynkaruk uważa, że obecny kryzys zmieni podejście do biznesu, że musi nastąpić przewartościowanie rozumienia ekonomii, odejście od totalnej fetyszyzacji zysku przez co zagubiona została społeczna funkcja gospodarki. Czy PŻM jest forpocztą nowego systemu, czas pokaże.

Urszula Dembińska-Nowakowska

Polska Żegluga Morska to największy polski armator oraz jeden z największych w Europie. Przedsiębiorstwo posiada 72 statki o łącznej nośności ponad 2 mln dwt., w tym masowce, siarkowce oraz promy. Podstawowym sektorem działalności PŻM jest przewóz ładunków masowych takich jak węgiel, zboża etc. w żegludze nieregularnej o zasięgu globalnym.

Armator jest także światowym liderem na niszowym rynku przewozów płynnej siarki.

Obok podstawowej formy działalności tj. przewozów masowych, przedsiębiorstwo z powodzeniem realizuje m.in. - poprzez swoją spółkę Unity Line - żeglugę promową na Bałtyku. Jest właścicielem najnowocześniejszego kompleksu biurowo-hotelowego w Szczecinie – „Pazim", a także części reprezentacyjnych nabrzeży przy Wałach Chrobrego, skąd prowadzi żeglugę białą flotą.

Podstawową ofertą Polskiej Żeglugi Morskiej jest przewóz ładunków masowych w trampingu światowym. Oprócz tego PŻM proponuje:

- Handlowy, operacyjny i techniczny zarząd flotą
- Czarter statków handlowych i usługi brokerskie
- Usługi agencyjne w polskich portach
- Usługi w zakresie konsultingu i zatrudniania załóg

Czy chcemy mieć polską flotę?

Rozmowa z Januszem Maciejewiczem przewodniczącym Krajowej Sekcji Marynarzy i Rybaków NSZZ Solidarność

Janusz Maciejewicz

Na ile obecna sytuacja na rynku przewozowym, a przede wszystkim zmniejszenie liczby frachtów wpływa na sytuację marynarzy. Czy widać kryzys czy też go nie ma?

Janusz Maciejewicz: - Widać już pierwsze oznaki spowolnienia. Dochodzą do nas informacje, że niektórzy marynarze tracą pracę. Po prostu statki przestają łapać ładunki i armatorzy zwalniają ludzi. Bywa też tak, że odstawiają statki na sznurek. To nie jest jeszcze procentowo duża zmiana ale już widoczna. Przykładem są pośrednicy, którzy jeszcze nie tak dawno mieli kłopoty ze zdobywaniem polskich marynarzy, a teraz marynarze zaczynają szukać pracy. Ten rynek nie zmienił się jednak jeszcze tak znacznie. Nadal jest nadpodaż zwłaszcza oficerów. To są oznaki i nie wiadomo co będzie dalej.

Czy ta sytuacja może wpłynąć na przestrzeganie praw socjalnych marynarzy.

Przestrzeganie praw socjalnych marynarzy to oddzielny problem - zależny przede wszystkim od postępowania tych których prawo te do czegoś zobowiązuje, armatorów/pracodawców oraz reakcji tych, którzy podejrzewają lub są pewni że prawo to nie jest przestrzegane. Ze względu na specyfikę branży, zjawisko tanich bander i jej globalny charakter z pewnością jest to skomplikowany problem. Wymaga zmiany spojrzenia politycznego na zawód marynarza i uzyskanie tego co chcemy uzyskać, zainteresowanie się problemem marynarzy przez decydentów politycznych, mówimy o Unii ale nie tylko.

Mówi Pan o Unii ale ważne są rozwiązania krajowe, a tu pojawiają się opinie, że specjalne rozwiązania socjalne dla marynarzy będą rodzajem drugiego KRUS-u a tego wszyscy się boją.

Takie spojrzenie jest niebezpieczne. Urzędnicy uciekają od sprawy, chcą zastosować jakąś kalkę a nie rozwiązać problem. Według mnie potrzebny jest stabilny system a nie tworzenie zastępczych, chwilowych rozwiązań. Uważam, że marynarz jest zawodem specyficznym i ten rodzaj pracy powoduje, że taka kalka z lądu nie pasuje do marynarzy. Dlatego według mnie potrzebne są nowe rozwiązania, oparte o przepisy krajowe z podstawą unijną, aby bez względu na to w jakim systemie prawnym marynarz pracuje miał zagwarantowane świadczenia socjalne. W Polsce obecnie mamy marynarzy, którzy nie pracują w kraju, bo u nas nie ma rynku. Część z nich pracuje niby na polskich statkach, ale nie jest to polska flota, gdyż nie polskie prawo na tych statkach obowiązuje. Polscy armatorzy w świetle aktualnej ustawy o pracy na morskich statkach handlowych przestali być armatorami, bo nie są pracodawcami. W Polsce Konfederacja Pracodawców skupia polskich armatorów, ale dla marynarzy są oni na ogół pośrednikami lub przedstawicielami zagranicznych pracodawców. Nie ma partnera do rozmowy chociażby na forum Komisji Trójstronnej, który by reprezentował polskich pracodawców marynarzy, bo tacy w praktyce nie istnieją.

A Związek Armatorów Polskich

Który z tych armatorów zatrudnia na statku marynarzy, żaden. Ludzie podpisują umowę bez możliwości pracy i wynagrodzenia u tego armatora. Są u polskiego armatora/pracodawcy na urlopie bezpłatnym oczekując na pracę za granicą u innego tym razem zagranicznego pracodawcy.

Z drugiej strony armatorzy wykorzystują wszelkie możliwości obniżenia kosztów i trudno im się dziwić.

No tak, ale, jeżeli szukamy sposobu obniżenia kosztów to według mnie trzeba by było znaleźć inną drogę. Gdy oszczędzamy na sile roboczej, to z początku ograniczamy prawa pracownicze, a potem szukamy możliwości zatrudnienia jeszcze tańszej, z innego dowolnie wybranego kraju siły roboczej. Taką możliwość daje rejestracja floty w krajach uznanych przez ITF za kraje tanich bander.

Statek na morzu, Stocznia Szczecińska Nowa, fot. Cezary Skórka

Ale nie ma przymusu, jeżeli warunki nie odpowiadają marynarzom, jeżeli ludzie nie otrzymują pieniędzy, nie otrzymują świadczeń socjalnych to mogą przenieść się do innego armatora. Specyfika zawodu powoduje, że dla marynarza cały świat jest rynkiem pracy.

Marynarze szukają lepszej pracy, wyżej płatnej, ale czasem kosztem zabezpieczenia socjalnego. Tylko pytanie czy rzeczywiście jest im lepiej? Zwróćmy jednak uwagę na młode pokolenie, bo starsze często nie umie już zmienić zawodu. Młodzi szukają pracy nie tylko lepiej płatnej ale również z pewnym zabezpieczeniem, a to wiąże się z perspektywą pracy w dłuższym okresie niż pół roku Kontrakt to przeważnie 3-4 miesiące. Marynarz po jego skończeniu ma znowu niepewność ponownego zatrudnienia, dlatego szuka sobie dobrej, dużej firmy, stabilnej i jednocześnie z lepszymi płacami w skali roku. Konkurencja międzynarodowa powoduje, że oprócz polskich marynarzy na rynku są wszyscy, więc każdy może pracować u każdego, ale pytanie kogo armator wybierze. Nie tylko kwalifikacje tu są ważne ale i koszty. Jeżeli system dopuszcza bez ograniczeń obniżanie kosztów wynagrodzeń do poziomu nie atrakcyjnego dla danego marynarza to zaczyna on wątpić czy ten zawód, który wybrał ma sens. Armator jednak może nie przejmować się tym, bo na jego miejsce zatrudni chętnego marynarza z „tańszego" kraju. Jeżeli marynarz otrzymuje wysokie wynagrodzenie, bo są tacy na rynku, ale kosztem zabezpieczenia swojej rodziny oraz socjalnego i jeżeli nie odłoży pieniędzy to okazuje się, że może zostać bez środków do życia gdyby stracił pracę.

Janusz Maciejewicz, z lewej podczas manifestacji w Brukseli, mówi Tymoteusz Listewnik

Europejska Federacja Transportowców zorganizowała duży protest w Brukseli, manifestację w której uczestniczyli przedstawiciele kilkunastu europejskich krajów, także i reprezentacja związku. Jakie są efekty tego protestu ?

Część europarlamentarzystów zainteresowała się tym problemem, a o to chodziło. Jest klimat pozwalający na przyjrzenie się temu i przeciwdziałaniu negatywnym zjawiskom. Nasz protest polegał także i na tym, żeby zacząć realizować istniejące już wytyczne UE. Np. gdy mówimy o kosztach, to co zrobić, żeby armator sam wybrał i flotę narodową i banderę tego kraju i marynarzy z tego kraju, a nie uciekał do innego państwa, gdzie koszty są niskie bo nie ma np. zabezpieczeń socjalnych. Różne kraje mają różne rozwiązania i szkoda, że my w Polsce nie umiemy tego ściągnąć, przeanalizować i realizować. W niektórych państwach budżet państwa zabezpiecza armatorom zwrot kosztów za reparację – czyli powrót marynarzy do kraju. Cały czas jest kontrola, ilu tych marynarzy jest, jakie są potrzeby, żeby to wszystko było zgodne z intencjami. Inna sprawa to wykorzystanie pieniędzy uzyskanych z obniżonych podatków marynarskich, które tak jak w Skandynawii można przeznaczyć na inne cele, np. na poprawę warunków pracy i zabezpieczenia rodziny. Trzeba po prostu znaleźć rozwiązania korzystne zarówno dla marynarzy i dla armatorów oraz państwa.

Jednym z takich rozwiązań jest drugi rejestr statków. Czy to jest dobry pomysł?

Związki oprotestowały ten projekt ponieważ w Polsce to była próba w skrócie mówiąc utworzenia polskiego rejestru taniej bandery z wszystkimi negatywnymi skutkami dla polskich marynarzy. Dopuszczało się, że statek obcego armatora może być zarejestrowany pod polską banderą i na nim zatrudniona obca załoga na warunkach niższego wynagrodzenia od wynagrodzenia przysługującego polskim marynarzom. Rozumiem sens istnienia II rejestru w Norwegii, gdzie flota jest olbrzymia, ludność nieliczna i armator nie może uzyskać potrzebnej liczby norweskich marynarzy. To ma jakiś sens, chociaż rozumiem oburzenie i protest norweskich marynarzy przeciwko możliwości zatrudnienia przez armatorów obcych marynarzy i zaproponowania gorszych warunki pracy.

W Polsce gdyby stworzono drugi rejestr to rozumiem, że ten rejestr miał być stworzony dla polskich armatorów a nie obcych. My mamy ratować polską gospodarkę morską, stworzyć polski system, polski przemysł, polskich przewoźników. Jeżeli dajemy taką możliwość obcym to pojawia się pytanie czy polski armator by z tego skorzystał. Związki zawodowe ogłosiłyby protest przeciwko obniżeniu wynagrodzeń dla obcokrajowców i rezygnacji ze zdobyczy socjalnych.

Ważne dla nas były także gwarancje pracy. Jeżeli pod polską banderą byłby zatrudniony w pierwszej kolejności polski marynarz to wtedy w zależności od potrzeb rynku polskiego możemy debatować, dopuszczamy obcych czy nie. Jest około 30-40 tysięcy polskich marynarzy zatrudnianych przez obcych armatorów na świecie. Proponowana gwarancja zabezpieczenia określała, że 25% zwykłych marynarzy to Polacy a oficerów miało być 50 %. Z założenia stwarza się możliwość pracy tańszym cudzoziemcom. Stwierdziliśmy po prostu, po co tworzyć II rejestr, lepiej zmienić I rejestr. Jeżeli robi się dwa rejestry, to pierwszy jest obciążony fiskalizmem a drugi nie, to jaki to ma sens. Chyba, że państwo nie jest zainteresowane swoją flotą morską a tylko na wzór krajów tanich bander wpływami do budżetu z opłat rejestrowych, obcych statków.

Prowadzicie rozmowy na forum Zespołu Trójstronnego. Na jakim one są etapie?

Mam duże pretensje do strony rządowej i Związku Armatorów, że traktuje zespół trójstronny jako takie ciało konieczne tylko ze względu na modne hasło „dialog społeczny". Utarło się przekonanie, że głównym problemem jest ustawa o pracy na morskich statkach handlowych i zarzuca się związkom, że blokują wprowadzenie tej ustawy a ta ustawa uratuje polskich armatorów. To jest niebezpieczne spojrzenie dlatego, że ustawa ma regulować stosunek pracy a rozwiązania są potrzebne nie tylko w stosunkach pracy ale w zupełnie innej materii, jak ubezpieczenia czy podatki. Ustawa poza tym musi być dopasowana do ustanowionej w 2006 r. Konwencji MOP o pracy na morzu i prawa UE, chociaż pojawia się pytanie czy ta ustawa jak powstanie, będzie w praktyce wykorzystana, bo ona dotyczy pracy na polskich statkach pod polską banderą a tych statków nie ma. Ustawa może być pustym rozwiązaniem, bo jeżeli nie stworzy się polskiej floty to ustawa może być martwą ustawą. Obecna ekipa rządowa oparła się na rozwiązaniach stworzonych przez poprzednią ekipę. Myśmy oprotestowali te rozwiązania ze względu na większą liczbę błędów niż artykułów. Z jednej strony to była kalka starej ustawy, z drugiej brak dopasowania do konwencji. Wydaje mi się, że lepiej byłoby zbudować nową ustawę niż naprawiać tę starą. Być może rząd nie był przygotowany do tego aby zrobić swój projekt i w końcu wymusił na nas aby pracować na starym. Powołano ekspertów z każdej strony i oni analizują artykuł po artykule, zapisują protokoły rozbieżności aby potem wrócić do całości i to dopiero przedstawią zespołowi czy stronom. Wydaje się, że najlepiej byłoby wrócić do debaty być może nawet parlamentarnej, do stworzenia grupy zapaleńców, którzy spojrzeliby z wolą i chęcią opracowania rozwiązań systemowych. Tu zresztą potrzebna jest wola wszystkich stron, a ja odnoszę wrażenie, że armatorzy nie chcą już polskiej bandery.

Armatorzy będą chcieli jak będzie im się to opłacało. Bandera maltańska, cypryjska to są bandery europejskie.

Jednak teraz zaczynają już uciekać od tych bander. Mam takie sygnały z Cypru i Malty, że armatorzy się obawiają konieczności wprowadzenia przez te kraje chociażby wymaganych przez UE gwarantowanych zabezpieczeń socjalnych. W związku z tym armatorzy znowu będą mieli problem wyższych kosztów i zaczną uciekać od tej bandery.

To jest logiczne, ale w sytuacji globalnej wioski, globalnej gospodarki należy się z tym liczyć. Siłą armatorów się nie utrzyma.

Siłą nie, ale w kraju na pewno jest potrzebna kolej, transport lądowy, pytanie czy morski. Niektórzy politycy mówią, po co mamy mieć statki, może inny armator przyjść i przewieźć te ładunki. Dlatego najważniejsza jest kwestia czy chcemy mieć środki transportu morskiego czy nie. Jeżeli chcemy, to róbmy wszystko żeby były, a jeżeli nie, to zostawmy ten problem. Dla nas marynarzy, polska bandera jest lepszym zabezpieczeniem, bo mamy tu swoje miejsca pracy, a tam musimy szukać i z jednej strony być konkurencyjni w stosunku do innych narodowości a z drugiej zależni od armatorów którzy mogą sobie wybrać każdą opcję. Jeżeli rząd, armatorzy i my wszyscy nie odpowiemy sobie uczciwie na te pytania to po co ta dyskusja, ustawy, to wszystko. Nie ma polskiej floty, nie ma sprawy.

Rozmawiała
Urszula Dembińska-Nowakowska

Było ich dwóch, choć tak naprawdę ich historia jest wypadkową czasów ich pokolenia. Koledzy z jednego roku architektury Politechniki Szczecińskiej. Potem zaangażowali się, w działalność opozycyjną. Ponownie spotkali się w obozie internowania i później na emigracji. Teraz dokumenty z tamtych czasów, grypsy, podziemne wydawnictwa, dokumenty finansowe przekazali szczecińskiemu oddziałowi Instytutu Pamięci Narodowej. To zbiór, który jest niezwykłym świadectwem naszej najnowszej historii.

Jedność
MAGAZYN

KARTKI Z PRYWATNEGO ARCHIWUM

Radzimierz /Radek/ Nowakowski i Adam Wycichowski, dzisiaj mieszkają w Sztokholmie. Wyemigrowali wraz z rodzinami w czasie stanu wojennego, dostając bilety w jedną stronę. W tamtym systemie nie było dla nich ani miejsca, ani pracy. Adam Wycichowski w sierpniu 1982 roku, Radek Nowakowski w lipcu 1983.

Adam Wycichowski z lewej i Radek Nowakowski podczas uroczystości przekazania dokumentów w Sztokholmie, fot Michał Dzieciaszek, poloniainfo.se, Sztokholm

-Od roku 1977 pracowałem w Biurze Studiów i Projektów Służby Zdrowia- opowiada Adam Wycichowski. W 1980 byłem członkiem zakładowego komitetu strajkowego Solidarności i z tej racji jeździłem do stoczni. Byłem świadkiem tworzenia się porozumień sierpniowych. Sądzę, że SB miała mnie od dawna na celowniku. Nie kryłem swoich poglądów, publikowałem polityczne rysunki satyryczne, kolportowałem bibułę.

Dla Radka czynna działalność opozycyjna rozpoczęła się w 1977 roku, kiedy zbierał podpisy pod listem w sprawie obrony robotników. Wtedy to też, dzięki Annie Żórawskiej, siostrze żony Adama zaistniał w Szczecinie KOR. Potem był Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela i punkt kontaktowy na ulicy Obrońców Stalingradu działający na podstawie podpisanej przez Polskę deklaracji helsińskiej. Tam pomoc i radę dostawali ludzie pokrzywdzeni przez władze. Nie byłem na liście członków tej organizacji -mówi Radek Nowakowski, ale pomagałem na tyle, na ile byłem potrzebny. Uważałem, że nawet bywanie w tym miejscu jest ważne, bo ludzie dostawali sygnał, że można coś zmienić, coś zrobić. Poza tym rozprowadzałem literaturę, broszury i wydawnictwa niezależne.

To był okres rozwoju działalności niepodległościowej która w efekcie doprowadziła do strajków sierpniowych i powstania Solidarności. Radek Nowakowski organizował wtedy strajk solidarnościowy w biurze Konserwacji Zabytków gdzie pracował. W lutym 1981 roku został oddelegowany do działu informacji Zarządu Regionu i był jednym z redaktorów biuletynu związku. Adam Wycichowski został generalnym projektantem nowego szpitala w Szczecinie-Zdrojach.

Radek Nowakowski został internowany

Wielkanoc w Wierzchowie, od lewej: Janusz Buczek, Stanisław Wądołowski, Marian Jurczyk, Wojtek Rudnicki, Henryk Grecki /zasłonięty /, Marek Lahowicz /odwrócony plecami /, na pryczy Radek Nowakowski, fot . Wojciech Klukowski.

13 grudnia 1981 roku. Zabrano go z domu o drugiej w nocy i przewieziono do aresztu na ulicy Małopolskiej. Miałem czas tylko na to aby się ubrać- opowiada, potem był areszt, a następnie więzienie w Goleniowie o zaostrzonym rygorze. Nie pamiętam kiedy nas przewieziono, straciłem wtedy poczucie czasu. Może tam, albo jeszcze w areszcie wręczono nam decyzję o internowaniu. Potem była deklaracja lojalności zwana przez nas zajawką. Jej tekst deklarował poddaństwo WRONIE i wyrzeczenie się działań konspiracyjnych i niezgodnych z prawem. Po podpisaniu mieliśmy być zwolnieni. Mnie taki dokument podsunął SB-bek w czasie pierwszej rozmowy w Wierzchowie w lutym 1982.Tak jak większość moich kolegów konsekwentnie odmawiałem. Uważaliśmy, że to ówczesna władza działa niezgodnie z prawem, więc deklaracja pozbawiona jest sensu.

Adama Wycichowskiego aresztowano kilka dni później. Przed świętami- wspomina - SB odwiedziło mnie w pracy i po krótkiej rewizji zostałem zatrzymany i przewieziony do aresztu. Najpierw izolatka, potem cela grupowa z kryminalistami. Podczas przesłuchania ppor. Adam Cholewa przedstawił mi do wyboru: imieniny i gwiazdka z rodziną albo Goleniów. Warunkiem miało być podpisanie zobowiązania o nie działaniu przeciwko interesom PRL. Odmówiłem i wigilię spędziłem w celi z Ryszardem Bogaczem z prezydium Komisji Krajowej i Franciszkiem Makarewiczem, dyrektorem PŻM.

W styczniu 1982 r. opozycjonistów przewieziono do obozu internowania w Wierzchowie. Było nas około 80-ciu -mówi Radek Nowakowski. W każdej celi 7 lub 8 osób. Spaliśmy na piętrowych pryczach i staraliśmy się zrobić wszystko aby przetrwać ten czas. Wielu tworzyło pamiętniki czy też sprawozdania. Pisaliśmy na sklejanych w długie listy bibułkach papierosowych. Chcieliśmy poinformować o tym co się zdarzyło, ilu nas aktualnie jest, jak nam się żyje- dodaje Adam Wycichowski. Bohaterką jest moja żona, która raz w miesiącu, podczas widzeń odbierała grypsy i udostępniała je prasie podziemnej.

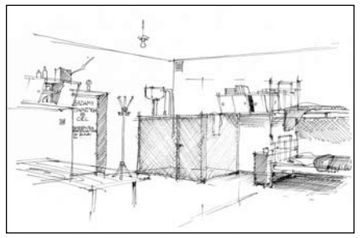

Szkic celi w Wierzchowie wykonany na emigracji, rys. Adam Wycichowski

Z zewnątrz więźniowie otrzymywali wydawnictwa podziemne. Jeden z nich przemycił aparat fotograficzny, inny radio i dzięki temu mieli informacje o tym co dzieje się za kratami. Każdy 13 dzień miesiąca był okazją do protestu przeciwko stanowi wojennemu. Jednak 13 luty był dramatyczny. Strażnicy uważając, że internowani kpią sobie z nich, urządzili im swoistą „ścieżkę zdrowia". Niektórych pobito bardzo ciężko. Radek Nowakowski został zwolniony w lipcu 1982 roku, początkowo dostał przepustkę na czas leczenia, a potem z powodu szpitala decyzję o zwolnieniu z internowania. Adam Wycichowski wyszedł miesiąc wcześniej.

13 lutego. Pisane w sobotę o 21.30. nie mogę utrzymać rapidografu ze zdenerwowania. Znowu było pałowanie i to na większą skalę jak dotychczas. Muszę po kolei wszystko opisać. Od wczoraj jest tu ostry dyżur. Szykowali się na dzisiejszą rocznicę. Obchodziliśmy wczoraj wigilię, piękna uroczystość. Opiszę ją innym razem. Był całkowity spokój do dzisiaj, do godziny 18.00. Zupełnie bez powodu rozciągnięto na korytarzu węże z wodą. Myśleliśmy naiwnie, że są to neutralne dźwięki, czynności np. porządkowe. No i nagle zaczęło się. Prawdopodobnie wyciągnięto kogoś z celi, naprzeciwko zaczęła się bijatyka aż chodziły nasze drzwi. Były wyraźne uderzenia pałami i okrzyki bólu. Straszne są te dźwięki. Byliśmy bezradni, oddzieleni stalowymi drzwiami. To co mogliśmy zrobić to tylko kopać w drzwi. Otworzyliśmy okno, żeby dowiedzieć się, co się dzieje. Usłyszałem podejrzane hałasy, również bijatyka, dźwięk tłuczonego szkła. To obok celi zaczęło się uciszać. Dochodzące do nas dźwięki świadczyły o przenoszeniu niektórych internowanych czy nawet całych cel na blok nr 5.

Gryps Adama Wycichowskiego

- W Wierzchowie chorowałem i Czerwony Krzyż dwukrotnie apelował o moje zwolnienie - wspomina. Odpowiedzią było

Adam Wycichowski po wyjściu z internowania z żoną Marią, zbiory prywatne

oświadczenie SB, a dokładnie Adama Cholewy, że będę siedział najdłużej ze wszystkich, dłużej od Jurczyka, a jak już będę na wolności to stracę pracę, mieszkanie, że nie mam przyszłości w kraju. Leczenie w szpitalu umożliwiono mi dopiero w czerwcu. Zostałem zwolniony, bo moja żona przygotowała naszą emigrację. Wyjechaliśmy w sierpniu 1982. Pod koniec tego roku skontaktowało się ze mną Solidaritet Norge-Polen z propozycją finansowania pracy na rzecz opozycji w Polsce i tak rozpoczęła się czteroletnia działalność konspiracyjna. Prowadziłem „buchalterię", przemyciliśmy do kraju, głównie regionu szczecińskiego dziesiątki przesyłek z materiałami poligraficznymi, w tym kilka powielaczy, materiałami biurowymi, fotograficznymi, elektroniką. W akcjach brało udział kilka osób. Po przyjeździe do Szwecji aktywnie włączył się w to również Radek.

Radek Nowakowski po zwolnieniu z Wierzchowa nie mógł znaleźć pracy, dorabiał czasem dzięki pomocy i zleceniom profesora Stanisława Latoura. W konsekwencji idea o emigracji stała się w lipcu 1983 roku faktem. Już w ośrodku dla emigrantów w Oxellösund z inicjatywy Radka a także Sławomira Dziennika i Franciszka Ludwikowa, solidarnościowych emigrantów powstała Solidarność Szwecja – Polska w oparciu o szwedzki Związek Metal i Transport. Zbierano pieniądze na działalność w kraju i pomoc dla rodzin represjonowanych. Temu służyła np. akcja pod hasłem „ Zaproponuj swojemu Klubowi Związkowemu adopcję więźnia politycznego w Polsce" skierowana do szwedzkich związkowców. Do tego propagowano wiedzę o prawdziwej sytuacji w Polsce i działaniach podziemia

- Mieliśmy dobry kontakt zarówno z Biurem Solidarności w Sztokholmie jak i brukselskim birem koordynacyjnym-mówi Radek Nowakowski. Współpracowaliśmy z „International Centre- Voice of Solidarity" - przedstawicielstwem „S" na Wyspach Brytyjskich i jego szefem Markiem Garzteckim. Moja i Adama współpraca z biurem w Sztokholmie, którym kierował Marek Michalski była wręcz idealna. Dostarczaliśmy im bibułę z Polski, a oni sponsorowali w części naszą działalność oraz pomagali w rozwiązywaniu problemów technicznych kolegów z kraju. Myślę tu głównie o redakcji szczecińskiego podziemnego pisma „Obraz" . Pośredniczyliśmy także w kontakcie i przy organizacji podpisania umowy o współpracy pomiędzy francuską Force Ouvriere a Solidarnością Pomorza Zachodniego. Ważne było także gromadzenie prasy i wydawnictw podziemnych przysyłanych z Polski. Te dokumenty otrzymywałem za pomocą kurierów, pracowników linii promowych. Przesyłki nadawane były na poczcie w Ystad i co ciekawe, każda koperta przychodziła rozerwana.

Przez sześć lat udało się zgromadzić wyjątkowe archiwum, które teraz uzupełnione o grypsy i dokumenty osobiste jest unikatowym zapisem czasów podziemia. Wydawnictwa „Nowej", kasety filmowe i magnetofonowe, plakaty, afisze zostały przekazane IPN-owi dzięki pomocy i pośrednictwu Piotra Mynca, także architekta, przyjaciela jeszcze z czasów opozycyjnych, który wtedy redagował „Obraz" i przyjmował materiały ze Szwecji.

Gryps Radka Nowakowskiego

- To niezwykły zbiór – mówi dr Sebastian Ligarski ze szczecińskiego IPN-u. Interesujące są bardzo dokładne rozliczenia pomocy finansowej, z tego co kupili. To jest ważne ponieważ w środowisku solidarnościowym pokutuje mit, że pieniądze na pomoc zostały zagarnięte albo przeznaczone na coś innego a tu mamy dowód, że nie. Poza tym zdjęcia i filmy, opisany system komunikacji w Szwecji oraz listę urządzeń wysłanych do kraju. Są to informacje szyfrowane, by nie dekonspirować ludzi, bo opozycja w Szwecji była dokładnie infiltrowana. -Te dokumenty są podstawą do stworzenia monografii na temat Wierzchowa-dodaje dyrektor oddziału IPN dr Marcin Stefaniak, oraz historii komitetu Polska-Szwecja.

Spotkanie w Sztokholmie, przy stole prezydialnym Sebastian Ligarski, za nim Marcin Stefaniak i dalej konsul Radomir Wojciechowski, fot Michał Dzieciaszek, poloniainfo.se, Sztokholm

Kartki z niezwykłego archiwum, tworzone przez ludzi, którzy chcieli być tylko i aż tylko wolni za co zapłacili wysoką cenę, własnego zdrowia, więzienia, potem emigracji, dziś mówią nam o tym co było jeszcze tak niedawno.

Adam Wycichowski podsumowując zauważa - że w końcowym rozrachunku SB, w tym ppor. Adam Cholewa, dzisiaj zapewne pułkownik? nie powinno mieć satysfakcji z wysłania nas na banicję. Zrobiłem na rzecz opozycji więcej dzięki wyjazdowi, niż gdybym został w kraju. Zemsta SB polegająca na złamaniu mojego startu zawodowego też nie powinna dać im satysfakcji. Miałem szczęście związać się od początku z Berg Arkitektkontor, przyczyniłem się do wygrania konkursu na Stockholm Globe Arena, uzyskałem status niejako eksperta od projektowania obiektów sportowych, jestem autorem wielu projektów, które wygrywały konkursy i były realizowane, jak rozbudowa Archiwum Miejskiego w Sztokholmie. Obecnie, jestem jednym z głównych projektantów Narodowego Stadionu Piłkarskiego w Sztokholmie. Będzie to w momencie realizacji w roku 2012 pierwszy w Europie stadion nowej generacji.

Urszula Dembińska-Nowakowska

W skrócie

Tydzień pracy ma mieć 48 godzin. Bez wyjątków. Parlament Europejski wprowadził zmiany do stanowiska państw członkowskich wobec dyrektywy dotyczącej organizacji czasu pracy. Posłowie domagają się 48 godzinnego tygodnia pracy i rezygnacji z klauzul wyłączających najpóźniej w ciągu trzech lat. Dodatkowo, Parlament chce, aby czas, w którym pracownik pozostaje w gotowości do pracy, dyżur również wliczany był do tygodniowego wymiaru czasu pracy.

Gwarancje depozytów bankowych do 100 000 euro. Nawet jeśli upadnie twój bank, nie stracisz oszczędności. Parlament Europejski podtrzymał propozycję KE zmierzającą do podwyższenia gwarancji depozytów bankowych do 100 000 euro. Posłowie zapewnili również zapisy, które gwarantują klientom banków szybszy dostęp do środków na swoich kontach w przypadku nagłej konieczności.

„Euro 6" dla ciężarówek i autobusów od 2014 roku. Projekt rozporządzenia w sprawie normy Euro 6, który przyjął Parlament Europejski, przewiduje wprowadzenie zharmonizowanych przepisów technicznych dla pojazdów ciężarowych o ładowności ponad 2610 kg. Ostrzejsze normy szkodliwych emisji tlenku węgla, tlenków azotu i cząstek stałych mają od roku 31 grudnia 2013 zastąpić obowiązujące wartości graniczne normy Euro 4 oraz odnośne wartości Euro 5.

Parlament chce bezpieczniejszych zabawek dla dzieci. Parlament Europejski przyjął projekt dyrektywy dotyczącej bezpieczeństwa zabawek. Nowe prawodawstwo ma na celu zwiększenie bezpieczeństwa produkowanych zabawek, wprowadza zakaz używania substancji rakotwórczych, mutagennych i toksycznych, a także wymaga ograniczenia stosowania metali ciężkich oraz substancji zapachowych.

Puste krzesło laureata Nagrody imienia Sacharowa. Owacją na stojąco posłowie uhonorowali przesłanie Zeng Jinyan, żony nagrodzonego opozycjonisty Hu Jia, którego Parlament wyróżnił za działalność w obronie ludzkiej godności. Zeng Jinyan mówiła o pogarszającym się zdrowiu męża i o jego nieustającej walce o prawa człowieka. Puste krzesło w samym środku sali wymownie przypominało o nieobecności laureata.

Złapał Cię fotoradar? Nie licz, że unikniesz kary. Jeśli popełnimy wykroczenie drogowe w innym państwie UE, wciąż możemy liczyć na to, że uda nam się uniknąć kary. Ale już niedługo. Parlament przyjął projekt dyrektywy, która ułatwi identyfikację kierowców i karanie grzywną za wykroczenia drogowe w całej UE. Nadmierna prędkość, jazda bez pasów, prowadzenie po pijanemu, czy nie zatrzymanie się na czerwonym świetle to na razie cztery wykroczenia, które obejmie swoim zakresem dyrektywa.

Polityka

Europa bez barier, Europa zasad

Podczas sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego w Strasburgu 14 stycznia, premier Czech, Miroslav Topolanek, przedstawił stanowisko oraz priorytety prezydencji czeskiej, która z początkiem roku objęła przewodnictwo w Unii Europejskiej, zastępując prezydencję francuską.

Naszym mottem jest Europa bez barier, ale chcemy dodać także Europa z zasadami. Ta wizja dopasowana jest do obecnej trudnej sytuacji politycznej i ekonomicznej - powiedział.

Nie łatwo jest przejąć prezydencję po Francji, powiedział Premier Czech Miroslav Topolanek, rozpoczynając swoje przemówienie przed członkami Parlamentu Europejskiego w Strasburgu. *W świecie wartości, gdzie prawo jest ponad indywidualnością, wielkość kraju nie ma znaczenia. Znaczenie ma zdolność do reprezentowania wspólnej idei. Rola kraju przejmującego prezydencję, to nie reprezentacja własnych interesów czy podejmowanie decyzji. Ale jest to rola moderowania i inspirowania debaty. Dlatego, nie stoję tutaj jako Premier Czech, ale prezydent Rady Europejskiej,* podkreślił Miroslav Topolanek.

Naszym mottem jest Europa bez barier, ale chcemy dodać także Europa z zasadami. Ta wizja dopasowana jest do obecnej trudnej sytuacji politycznej i ekonomicznej. Premier podkreślił, że aby Europa mogła się rozwijać potrzebna jest likwidacja barier, zwłaszcza wewnętrznych w Unii Europejskiej. Zwrócił tu uwagę na przykład na biurokrację, która przeszkadza europejskim przedsiębiorcom, czy też brak bezpieczeństwa energetycznego. *Jednak usuwanie wewnętrznych barier musi iść razem w parze z ochroną przed nielegalnymi działaniami, które wpływają na bezpieczeństwo i interes Europejczyków,* dodał premier.

Czechy, przejmując przewodnictwo w Unii Europejskiej, muszą zmierzyć się z zaistniałymi kryzysami. *Czechy przez 6 miesięcy będą pracowały w ramach trzech głównych obszarów, które mogę nazwać Trzy Czeskie E: Ekonomia, Energia, Europa na świecie. Chociaż już od początku roku 3xE przeszło bardziej na stronę 2x G: Gaza i Gaz,* powiedział premier Topolanek rozpoczynając prezentację priorytetów prezydencji czeskiej.

W ramach ustalonych priorytetów związanych z ekonomią oraz finansami, prezydencja zajmie się wdrożeniem planu wynikającego z wniosków ze Szczytu G20 z listopada 2008 oraz Rady z grudnia 2008, czyli kontynuacją dalszych kroków w celu zwiększania przejrzystości i stabilności rynków finansowych oraz pracą na rzecz zapobiegania dalszemu pogłębianiu kryzysu oraz ożywienie wzrostu gospodarczego. *Prezydencja musi realizować Europejski Plan Ożywienia Gospodarczego. Będziemy kłaść nacisk na jego umiejscowienie w ramy Strategii Lizbońskiej, po krótkoterminowych narzędziach dla ożywienia gospodarki będzie czas na długoterminowe reformy strukturalne,* podkreślił premier. Miroslav Topolanek zwrócił zwłaszcza uwagę na pracę na rzecz konkurencyjności Unii na rynkach światowych a także na potrzebę inwestycji w edukację, badania i nowe technologie.

Jak podkreślił Topolanek, prezydencja skupi się także na udziale w międzynarodowych negocjacjach na temat ochrony klimatu po roku 2012, zwłaszcza na pozyskaniu USA, Indii i Chin w wysiłkach zmierzających do zmniejszenia emisji CO_2.

Sprawiedliwość i sprawy wewnętrzne

Identyfikatory biometryczne w paszportach

Parlament Europejski uważa, że paszporty biometryczne wydawane dzieciom poniżej 12 roku życia nie muszą zawierać odcisków palców posiadacza. Jednak obowiązek posiadania własnego paszportu przez nieletnich pomoże walczyć ze zjawiskiem handlu dziećmi. Paszporty biometryczne zostaną wprowadzone w UE oraz Norwegii, Szwajcarii i Islandii w czerwcu br.

Na sesji w Strasburgu Parlament Europejski przyjął rozporządzenie zmieniające przepisy z 2004 roku, które regulowały zasady wykorzystywania identyfikatorów biometrycznych w paszportach i dokumentach podróży. Po zamachu na WTC, 11 września 2001 roku, państwa członkowskie UE zwróciły się do Komisji Europejskiej o podjęcie natychmiastowych działań w celu poprawy zabezpieczeń paszportów pozwalających na walkę z fałszowaniem dokumentów, wzmacniających skuteczność walki z przestępczością, terroryzmem i nielegalną imigracją. Zdecydowano o wprowadzeniu biometrycznych elementów identyfikacji posiadacza dokumentu, takich jak obraz twarzy i odciski palców.

Proponowana obecnie nowelizacja zakłada wprowadzenie dodatkowych zabezpieczeń przed fałszowaniem dokumentów oraz harmonizację wymagań w zakresie elementów biometrycznych, które powinny figurować w nowych paszportach. Na etapie rozwijania projektów pilotażowych prowadzonych w niektórych państwach członkowskich okazało się, że jakość odcisków linii papilarnych dzieci poniżej szóstego roku życia nie jest wystarczająco dobra do sprawdzenia tożsamości na podstawie porównania próbek odcisków. W związku z tym proponuje się dwa odstępstwa od obowiązku pobierania odcisków palców, zwalniając z niego dzieci poniżej dwunastego roku życia oraz wszystkie osoby, od których pobranie odcisków placów jest z różnych powodów fizycznie niemożliwe. Dotychczas jeden paszport mógł być wydawany na po-

siadacza i jego dzieci z wyszczególnieniem ich imion i nazwisk. Jednak dokument taki zawierał jedynie dane biometryczne rodzica, posiadacza paszportu. Tego rodzaju sytuacje mogą sprzyjać handlowi dziećmi, gdyż trudne jest skontrolowanie tożsamości dziecka w sposób wiarygodny. Dlatego wprowadza się zasadę, że każda osoba musi być posiadaczem własnego paszportu, w którym widnieć będą jej dane biometryczne.

Prawo

Prawa podstawowe w Unii Europejskiej

Parlament Europejski przyjął sprawozdanie, w którym wyraża zaniepokojenie wieloma przypadkami łamania praw podstawowych w Unii Europejskiej. Sprawozdanie wymienia między innymi przypadki dyskryminacji mniejszości, czy też naruszenie prawa do prywatności. Posłowie przedstawili zalecenia do walki z homofonią, dyskryminacją kobiet oraz ubóstwem dotykającym zwłaszcza dzieci w wielu krajach unijnych.

Debata nad sprawozdaniem odbyła się na sesji grudniowej, jednak zbyt wiele rozbieżności i propozycji poprawek spowodowało, że głosowanie nad projektem rezolucji przełożono na tę sesję Parlamentu Europejskiego w Strasburgu.

Prawa podstawowe w Unii nie zawsze przestrzegane

W sprawozdaniu podkreślono, że państwa członkowskie często uchylają się od kontroli na szczeblu unijnym wewnętrznych praktyk w zakresie praw człowieka, *co przynosi szkodę aktywnej roli obrońcy praw człowieka, jaka odgrywa UE na świecie i prowadzi do zachwiania wiarygodności zewnętrznej polityki UE w zakresie obrony praw podstawowych,* czytamy w raporcie. Dlatego, jak podkreślili posłowie *dla wiarygodności UE na świecie ważne jest, aby nie stosowała ona „podwójnych standardów" w polityce zagranicznej i wewnętrznej.*

Łamanie praw podstawowych, a walka z terroryzmem

Parlament wyraził zaniepokojenie, że *międzynarodowa współpraca w ramach zwalczania terroryzmu wielokrotnie doprowadziła do zmniejszenia poziomu ochrony praw człowieka*, wymieniając zwłaszcza łamanie prawa do prywatności, ochrony danych osobowych czy prawa do niedyskryminacji. Posłowie wezwali także UE i państwa członkowskie do wdrożenia zaleceń zawartych w rezolucji z 2007 roku w sprawie zbadania sprawy rzekomego wykorzystania krajów europejskich przez CIA do transportu i nielegalnego przetrzymywania więźniów Poprawki zmierzające do wykreślenia tego zapisu z treści raportu zostały odrzucone przez Izbę.

Równość szans

Posłowie w wielu punktach przedstawili zalecenia do walki z dyskryminacją kobiet w wielu dziedzinach, obejmujących małżeństwo i inne relacje rodzinne, przemoc wobec kobiet, dyskryminacje na polu zawodowym, wykorzystywanie seksualne. Posłowie zwrócili się do państw członkowskich o *odrzucenie argumentów kulturowych i opartych na tradycjach lub religii w celu uzasadnienia jakiejkolwiek formy dyskryminacji, ucisku lub przemocy wobec kobiet.*

Posłowie postulują, aby środki, które państwa członkowskie otrzymują na udostępnienie infrastruktury dla osób niepełnosprawnych, spełniały kryteria Konwencji ONZ w sprawie praw osób niepełnosprawnych oraz aby udostępniono środki na odpowiednie usługi opiekuńcze w gminach i w rodzinach oraz na możliwości prowadzenia przez te osoby niezależnego życia.

Należy także zapewnić stosowanie przez wszystkie kraje UE zasady *wzajemnego uznawania par homoseksualnych, niezależnie od tego, czy są one małżeństwem, czy pozostają w zarejestrowanym związku partnerskim.* Zapisy dotyczące związków homoseksualnych były dyskutowane przez posłów z krajów, m. in. Polski, w których nie ma legalizacji małżeństw homoseksualnych. Poprawki zmierzające do wykreślenia tych zapisów ze sprawozdania zostały odrzucone w głosowaniu plenarnym.

Połowie poruszyli także dość szeroko sytuację dzieci: prawa, dyskryminacja i ubóstwo dzieci w wielu krajach unijnych. PE potępił wszelkie formy przemocy wobec dzieci, takie jak pedofilia, przemoc seksualna, przemoc w rodzinie, kary cielesne w szkołach zwracając uwagę, że tysiące dzieci jest zatrudnianych w najgorszych formach pracy.

Nie uzyskała poparcia poprawka, jaką złożyli do sprawozdania polscy posłowie z grupy UEN - Konrad Szymański i Marcin Libicki - poddająca krytyce działania niemieckiego urzędu ds. dzieci. Posłowie chcieli, aby Komisja Europejska zbadała działalność Jugendamtów pod kątem unijnych rekomendacji dotyczących małżeństw mieszanych, który przewiduje m.in. prymat dobra dziecka oraz zasadę równego dostępu rodziców do dzieci po rozwodzie. Do PE wpływają skargi rodziców pochodzenia nie niemieckiego, skarżących się na dyskryminację ze strony Jungendamtów. Parlamentarna Komisja Petycji zarejestrowała ok. 200 skarg rodziców różnego obywatelstwa na działania Jugendamtów.

Finanse

Parlament przyjął budżet UE na 2009 rok

Parlament Europejski przyjął budżet UE na 2009 rok. Natychmiast po głosowaniu budżet podpisał przewodniczący Parlamentu Europejskiego Hans-Gert Pöttering. Podpis przewodniczącego zakończył procedurę uchwalania budżetu Unii Europejskiej.

Plan wydatków Unii Europejskiej na 2009 rok, przewiduje płatności na kwotę 116 096 milionów euro, co stanowi 0,894% DNB UE. Priorytety to przede wszystkim wydatki w działach: wzrost i zatrudnienie, konkurencyjność, spójność. Na niektóre działania i programy, takie jak rozwój badań i program Galileo, posłowie przewidzieli więcej środków niż proponowano we wstępnym projekcie budżetu i poprawkach Komisji Europejskiej. Posłowie przywrócili także zwiększone finansowanie agencji monitorowania granic zewnętrznych FRONTEX, polityk i działań podejmowanych w związku z koniecznością przeciwdziałania zmianom klimatycznym lub zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego. Więcej środków trafi także do Funduszu dla Uchodźców w dziale 3 - Wolność, Bezpieczeństwo i Sprawiedliwość, Obywatelstwo.

Parlament przewidział kwotę 133 845 mln euro na zobowiązania (1,03% DNB UE). Posłowie z niepokojem przyjmują rosnące z każdym rokiem różnice między poziomem zobowiązań-maksymalny pułap zobowiązań, jakie w danym roku mogą zostać podjęte, a poziomem płatności. Inne zmiany w projekcie budżetu do drugiego czytania dotyczyły przekazania dodatkowego miliarda euro w ramach pomocy na złagodzenie skutków gwałtownych zmian cen żywności i zapobieżenie klęsce głodu w krajach trzeciego świata w latach 2008-10.

Ochrona środowiska, Energia

Parlament przyjął pakiet klimatyczny

Po jedenastu miesiącach intensywnych negocjacji Parlament. UE chce ograniczyć do 2020 roku emisję gazów cieplarnianych o 20%, zwiększyć udział źródeł odnawialnych w bilansie energetycznym do 20% oraz podnieść o 20% efektywność energetyczną. Parlament Europejski poparł pakiet projektów legislacyjnych, które umożliwią osiągniecie ogólnych celów w zakresie przeciwdziałania zmianom klimatycznym e

W skład pakietu energetyczno-klimatycznego wchodzi sześć projektów aktów prawnych. Cztery z nich zostały przedstawione przez Komisję Europejską w styczniu, pozostałe dwa wcześniej, ale prace nad nimi na końcowym etapie odbywały się łącznie.

Na początku grudnia udało się uzyskać porozumienie w sprawie norm emisji dwutlenku węgla przez samochody, specyfikacji paliw oraz udziału energii ze źródeł odnawialnych. W przypadku pozostałych trzech kwestii - przeglądu systemu ETS, wypełniania zobowiązań w zakresie redukcji emisji oraz instalacji przechwytywania i składowania dwutlenku węgla (CCS) - do decydujących ustaleń doszło na szczycie szefów państw i rządów w Brukseli zatwierdzonych następnie podczas trójstronnego spotkania negocjatorów z ramienia Parlamentu Europejskiego, Rady i Komisji. ■

Wiarygodna feministka

Rozmowa z 33-letnią Anną Kornacką, jedyną szczecinianką nominowaną do tytułu Kobiety Roku 2008 przyznawanego przez „Wysokie Obcasy", przewodniczącą Partii Kobiet oraz prezeską Związku Pracodawców Pomorza Zachodniego Lewiatan, przedsiębiorczynią prowadzącą dwie firmy, w tym jedną z mężem i zatrudniającą 10 osób.

Anna Kornacka

Jak się zaczęła Pani przygoda z polityką?

Anna Kornacka: - Jestem takim urodzonym społecznikiem. Od najwcześniejszych lat działałam w PCK, byłam prezeską koła w LO nr 1, robiłam zbiórki produktów dla potrzebujących, potem poszłam na studia z rewalidacji. Ale zawsze pociągała mnie polityka, bo to w niej jest esencja i pryzmat, przez który widać naszą rzeczywistość. To na szczeblu politycznym zapadają decyzje dotyczące życia nas wszystkich. Zetknęłam się z polityką – pracowałam w biurze senatorskim, robiłam kampanie wyborcze, m.in. mojemu bratu. Jednak nie odnajdowałam się w żadnej istniejącej partii. Gdybym miała być w jakiejś z istniejących wtedy partii, rządzonych przez męski beton chyba bym popadła w depresję, Nie chciałam być w drugim szeregu. Chciałam działać. W 2007 roku wraz z grupą wspaniałych kobiet postanowiłam założyć stowarzyszenie „Aktywne Kobiety". Do głowy nam wtedy nie przyszło, że można zarejestrować własną partię. Miałyśmy już przygotowane wszystkie dokumenty niezbędne do rejestracji stowarzyszenia. I wtedy przeczytałam w „Przekroju" artykuł „Manifest" Manueli Gretkowskiej – to było to. Manuela pisała dokładnie to, co ja i wiele moich koleżanek czułyśmy. W ten sam sposób postrzegała otaczającą rzeczywistość polityczną. „Manifest" był jak uderzenie pięścią w stół. Na końcu podany była adres e-mail Manueli Gretkowskiej, na który kobiety mogły się zgłaszać. I pod ten adres się zgłosiłam, jak wiele, wiele innych kobiet. Powstał wielki ruch społeczny, który z czasem przekształcił się w partię.

Co jest celem partii Kobiet?

Równość wszystkich obywateli.

To znaczy?

Wyrównywanie szans i praw na poziomie prawnym i obyczajowym. Bo czasem jest tak, że przepisy prawne są OK, ale normą staje się ich łamanie. Naszym celem jest m.in. interes kobiet pojmowany systemowo i dalekowzrocznie. Bo np. jeżeli mówi się, że dłuższe urlopy macierzyńskie są dobre dla kobiet, to trzeba też zapytać, jak to wpływa na sytuację kobiet na rynku pracy? I okazuje się, że wpływa źle, bo pracodawcy niechętnie zatrudniają młode kobiety w obawie, że zaraz pójdą na długi urlop macierzyński. Gdyby ten urlop był tak samo długi i obowiązkowy zarówno dla kobiet, jak i dla mężczyzn, sytuacja byłaby rzeczywiście wyrównana.

Swojego stowarzyszenia już panie nie założyły?

Nie, postanowiłyśmy całą energię skierować na działalność polityczną.

Mimo szerokiego odzewu kobiet na apel Gretkowskiej Partii Kobiet nie udało się wejść w 2007 roku do parlamentu.

To prawda, ale proszę zwrócić uwagę, że miałyśmy tylko 2 miesiące na przygotowanie się do tych przedterminowych wyborów. Właściwie to nie były żadne wybory, tylko plebiscyt popularności dwóch partii… W tej sytuacji uważam za sukces, że w ciągu tych zaledwie dwóch miesięcy udało się nam zarejestrować listy Partii Kobiet w siedmiu okręgach wyborczych. W Łodzi zdobyłyśmy poparcie na poziomie 3 proc. Jak na taką młodą organizację to naprawdę niezły wynik. Tym bardziej, że nie miałyśmy środków na kampanię wyborczą, jedynie tzw „nagi plakat". To był pomysł Piotra Pietuchy, partnera Manueli. To zdjęcie obiegło wszystkie media i tak w zasadzie wyglądała nasza kampania.

Jest Pani na tym nagim zdjęciu?

Nie, nie zdążyłam dojechać na sesję (śmiech).

Nie próbowały Panie dogadać się z jakimś innym komitetem wyborczym, żeby Was wpuścił na swoje listy?

Owszem, na początku była mowa o tym, że kandydatki Partii Kobiet będą startowały z list Platformy Obywatelskiej. Ale tak się nie stało. Po wyborach Donald Tusk przyniósł kwiaty, pocałował Manuelę w rękę, przeprosił i na tym koniec…

Jak to się stało, że z czasem zastąpiła Pani Manuelę Gretkowską na funkcji przewodniczącej partii?

Intensywnie budowałam struktury Partii Kobiet. Jeździłam po całym województwie, raz w tygodniu do Warszawy. Działałam. Po wyborach parlamentarnych w 2007 r. Manuela stwierdziła, że to dobry czas na podsumowanie, zamknięcie pewnego etapu i zmiany. I poprosiła, żebym została tymczasowo przewodniczącą. Bo o wyborze przewodniczącej decyduje zjazd krajowy partii, na który przyjeżdżają wszystkie zrzeszone kobiety oraz panowie, bo jest kilku, z całej Polski. I na tym pierwszym zjeździe zostałam wybrana przewodniczącą.

Czy ma Pani kompleks Manueli?

Kompleks Manueli? Co to znaczy?

Czy nie obawiała się Pani jak zostanie przyjęta przejmując przewidzenia partii po tak charyzmatycznej, znanej pisarce – skandalistce?

Manuela dała Partii swoją twarz i swoje nazwisko, i gdyby nie ona nie byłoby tej partii a teraz nie miałybyśmy takiego przełożenia na media. Przyznaję, że bałam się, jak jej rezygnacja z funkcji i wybranie mnie na przewodniczącą zostanie przyjęte, m.in. przez media, ale zostało przyjęte bardzo dobrze. Obecnie Manuela jest honorową przewodniczącą. Cały czas blisko współpracujemy.

Występuje Pani w telewizyjnych programach publicystycznych? Np. u Tomasza Lisa?

Anna Kornacka i prezydent Szczecina Piotr Krzystek podczas spotkania grupy „Kobiety dlaSzczecina"

U Lisa nie byłam, ale była Manuela Gretkowska.

Do tych programów zapraszani są prawie wyłącznie sami mężczyźni.

To prawda i to jest dziwne, bo dlaczego tylko mężczyźni mają się wypowiadać w sprawach dotyczących nas wszystkich, i kobiet i mężczyzn – np. edukacji i wychowania dzieci, porodów, zapłodnienia In vitro. To, że nie jesteśmy zapraszane do takich programów to też efekt tego, że jesteśmy partią pozaparlamentarną, chociaż np. SdPL też jest poza parlamentem, a w mediach pojawia się częściej…

Partia Kobiet będzie startować w wyborach do Parlamentu Europejskiego?

Nie. Zbieramy siły na wybory samorządowe. Samorząd jest dla nas w tym momencie ważniejszy.

Czy na szczeblu prawa lokalnego Patia Kobiet, mająca na celu równość wszystkich obywateli, ma w ogóle jakieś pole do działania?

Ależ oczywiście! Kwestie równościowe to nasza podstawa! Na poziomie lokalnym jest szczególnie dużo rzeczy do zrobienia, bo spójrzmy, co się dzieje w Szczecinie – likwidacja szpitali, szkół, przedszkoli – to są rzeczy, na które nie ma zgody. Prezydent 400-tysięcznego miasta obiecuje publicznie powołanie Pełnomocniczki ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn i nic w tej sprawie nie robi.

Przypominały mu Panie o tym?

Oczywiście, w listopadzie prezydentowi Szczecina zostały przedstawione trzy kandydatury na tę funkcję i jest cisza. To nie jest poważne traktowanie obywateli. Mam wrażenie, że kobiety to dla prezydenta Krzystka temat obcy, tak samo zresztą jak dla premiera Tuska. Oni obaj są jak z jednej matrycy… To jest tak, że prezydent coś obiecuje, ale potem nie idzie za tym żadne działanie. A jak jest już jakieś działanie, to i tak nie idzie za tym żadne zrozumienie. Zresztą otoczenie prezydenta myśli bardzo podobnie. Najlepszym wyrazem może być komentarz wiceprezydenta Jarmolińskiego, który, gdy zobaczył, że mam obrączkę powiedział: „O, widzę, że ma pani obrączkę, więc jest pani wiarygodną feministką".

Są w Partii Kobiet jacyś mężczyźni?

Są, ale niewielu. Jest za to bardzo wielu wspierających – np. jako eksperci współpracujący z nami nad opracowaniem programu. Mężczyźni, którzy są z nami i nas wspierają to najczęściej mężowie, bracia czy ojcowie naszych członkiń. Obecnie np. wiele naszych działaczek jest w ciąży. Jedna z nich ma męża Anglika i kiedy niedawno razem chodzili oglądać sale porodowe w szpitalach, i ten mąż oglądał i słuchał jakie są warunki, co jest dodatkowo płatne itd., to się przeraził i sam zapytał, czy może się zapisać do Partii Kobiet.

No właśnie, doszłyśmy do kwestii porodów w Schwedt. Uważa Pani, że każda Polka powinna mieć prawo jechać za granicę i rodzić, gdzie jej się podoba?

Rozmawiając o zjawisku rodzenia w Schwedt trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: co jest jego przyczyną? Bo przecież te kobiety nie pojechały do Schwedt, bo lubią niemieckie szpitale, tylko coś je z tych polskich szpitali wygnało. Albo były to ich własne przeżycia z poprzednich porodów w Polsce, albo, w przypadku kobiet, które jeszcze nie rodziły – wspomnienia ich koleżanek. Jest bardzo przykre to, że kobiety, które rodziły w Schwedt są traktowane z pogwałceniem wszelkich zasad przyzwoitości. Np. są wzywane do prokuratury w charakterze świadków, a wymaga się od nich przedstawienia dokumentacji porodu. To jakiś absurd. Obecnie jesteśmy w trakcie tłumaczenia dokumentu unijnego, który być może rzuci nowe światło na tę sprawę, ale nie chcę niczego uprzedzać.

Z czego jest Pani dumna?

Jestem dumna z tego, że się nie poddałam, że wybrałam taką aktywność. Budujemy tę partię dla kobiet, żeby mogły sprawować władzę i same decydować o swoich prawach, bo obecnie robią to, o czym decydują stojący na czele partii i władz mężczyźni. To dopiero początek drogi, która ma doprowadzić do zmiany, do lepszej jakości życia nas wszystkich!

Rozmawiała
Katarzyna Nakielska-Pawluk

Refleksje na Nowy Rok

Odkąd skończyłem osiemnaście lat życie zaczęło toczyć się w tempie odwrotnie proporcjonalnym do oczekiwań i potrzeb. Podczas refleksji z okazji nastania Nowego Roku złapałem się na tym, że aby zrealizować własne zamierzenia i plany doba powinna przynajmniej trwać 48 godzin… Co niesie za sobą powyższe stwierdzenie dla działacza związkowego i jak dokonać wśród obowiązków podziału na rzeczy ważne i mniej ważne? Czy można pogodzić własne potrzeby z oczekiwaniami innych? Czy można być zawsze wiernym ideałom i uniwersalnym wartościom? Te pytania wracają do mnie jak bumerang. Żeby się od nich uwolnić, nabrać do nich dystansu przeprowadziłem sondę wśród związkowców, polityków i osób dla mnie znaczących.

Dariusz Głogowski

Szczególnym impulsem do powyższych rozważań stały się dla mnie słowa ks. biskupa Błażeja Kruszyłowicza, który w słowie podczas ostatniego wigilijnego spotkania zwrócił uwagę na niezwykle trudną pozycję związkowców w dzisiejszym świecie. Biskup zauważył, że pozycja związków zawodowych jest analogiczna w wielu aspektach do pozycji kościoła katolickiego w życiu społeczno-politycznym. Podkreślił, znaczącą rolę organizacji związkowych w utrzymywaniu równowagi w życiu polityczno-społecznym w niezwykle trudnych sytuacjach związanych z godzeniem roszczeń pracowniczych w określonych sytuacjach gospodarczo-ekonomicznych z oczekiwaniami pracodawców.

Mówiono także o znaczeniu „Grudnia" w życiu polskich rodzin i w historii związku zawodowego. Wszystko to zwróciło moją uwagę na to, że jest to miesiąc sporządzania podsumowań, bilansów i ocen wydarzeń i własnych działań. Czas „rachunków sumienia", tych wielkich i tych małych sporządzanych na własny prywatny użytek. Postanowiłem także spróbować znaleźć odpowiedź na pytanie jaki jest współczesny związek zawodowy, czego ludzie od niego oczekują. Okazało się, że w naszych organizacjach znaczenie zadań stojących przed komisjami zakładowymi zależy głównie od postawy przewodniczącego komisji.

- Najczęściej członkowie organizacji oczekują interwencji w sprawach indywidualnych. Część pragnie aby związki zawodowe zajmowały się problemami wąskich grup zawodowych lub społecznych.

- Działacze komisji zawodowych zastanawiają się nad pozycją i siłą związku zawodowego, przekładającą się na skuteczność ich działań w zakładzie pracy.

- W dużych organizacjach związkowych dużo uwagi poświęca się sprawom sytuacji ekonomicznej zakładów pracy.

- W najbliższym roku działacze związkowi przewidują pogorszenie sytuacji pracowników w zakładach pracy w naszym regionie

- W firmach o zasięgu krajowym, ponadregionalnym działacze związkowi dostrzegają wiele zagrożeń związanych z osłabieniem naszego regionu a poprzez działania z tym związane pogorszenie sytuacji pracowników w naszym województwie.

- Zdaniem respondentów powyższy proces wpływa, ich zdaniem również na sytuację w ich komisjach a także na ogólną sytuację w związku. Zdaniem związkowców objawia się to osłabieniem jedności, przedkładaniem interesów małych grup nad interes ogólnospołeczny i ogólnozwiązkowy.

- Najwięcej uwagi, podsumowując ubiegły Rok, poświęcili moi rozmówcy, sprawom rodzinnym i osobistym. Ta sfera życia jest bardzo ważna dla wszystkich. Życzenia zdrowia deklarowane powszechnie, sugerują lęk płynący z poczucia zagrożenia i braku wiary w możliwości naszej służby zdrowia. Moim zdaniem, może być także objawem „starzenia" się środowiska związkowego.

Na zakończenie, zamiast podsumowania chciałem podzielić się moim małym marzeniem. Marzeniem Noworocznym, które zrodziło się z emocji działacza związkowego, opowiadającego mi historię pewnego bukietu kwiatów… Był on świadkiem, sytuacji gdy 17 grudnia, młode i śliczne dziewczyny na Placu Solidarności nie oparły się urokowi róż. Róż niezwykle pięknych. Biało-czerwonych. Złożonych w hołdzie ofiarom grudniowych wydarzeń... Czy napotkane dziewczyny znają historię naszego kraju, nie miało to w tym momencie żadnego znaczenia. Ważne i istotne wydało się tylko to, że swoje pragnienia zrealizowały natychmiast - zabierając symbole wdzięczności i pamięci do własnych domów. Ich pragnienia okazały się ważniejsze od historii, wartości czy zwykłej przyzwoitości.

Pomnik Wolności, fot. Kazimierz Janicki

Może takie zdarzenia są nieistotne w życiu narodu, być może nie powinno się o nich pamiętać, jednak ja pozwoliłem sobie na opisanie tej historii ponieważ wzbudziła we mnie zwyczajny niepokój i lęk. Zrodziła moje małe marzenie, aby wszystkie pokolenia Polaków znały swoje miejsce w historii i żebyśmy nauczyli nasze dzieci: Synów i Córki - szacunku dla Tych, którzy odeszli, dla symboli narodowych i dla spraw społecznych.

Dariusz Głogowski

Autor jest wieloletnim działaczem związkowym, przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność w szczecińskim Agryfie.

Finał WOŚP - pobudka w Szczecinie

Wstęp był już w sobotę a początek w niedzielę. O godz. 9:00 na Jasnych Błoniach Jurek Owsiak rozpoczął XVII finałowe granie. Tym razem zbierano pieniądze na sprzęt do wczesnego wykrywania nowotworów u dzieci.

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, fot. Michał Choroszyński

Pod hasłem „Szczecin budzi całą Polskę do finałowego grania" na Jasnych Błoniach rozpoczął się XVII finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Szczecinian powitał Jerzy Owsiak w towarzystwie wolontariuszy oraz Orkiestry 12 Dywizji Zmechanizowanej.

Na tych, którzy w niedzielne przedpołudnie zdecydowali się zrezygnować z leniuchowania i przybyli na Jasne Błonia, czekało śniadanie przygotowane przez Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny. Ci, którzy pragnęli sportowych wrażeń mogli wziąć udział w biegu zatytułowanym „Policz się z cukrzycą". Nie zabrakło też innych atrakcji sportowych, odbyły się mecze piłki ręcznej, pokaz ratownictwa wodnego i boksu. Do przyłączenia się do akcji WOŚP zachęcał m. in. Marek Kolbowicz. Mistrz olimpijski w wioślarstwie przyniósł na licytację m.in. sprzęt sportowy - okulary.

Akcentem słowiańskim były namioty wojów z Grodu Trzygłowa, gdzie można było pooglądać wyroby ze skóry, a także spróbować specjału z mąki, soli i wody, czyli podpłomyka. Na scenie muzycznej pojawili się m.in. Skambomambo i Big Fat Mama.

- Przyjechaliśmy ze znajomymi z Polic, żeby zobaczyć na żywo co się tutaj dzieje, ale na światełko wracamy z powrotem do Polic – mówi Piotrek, student informatyki - Dzisiaj szkoda siedzieć w domu, jest sporo interesujących wydarzeń i wszystkie na szczytny cel, dlatego tak kursujemy.

W Galaxy odbył się II Turniej Bowlingu o puchar przechodni WOŚP a wieczorem publiczność mogła pobawić się z Formacją Nieżywych Schabuff i Mandarnyną. Cięższe granie zapewnił klub Kontrasty. Zagrało kilkanaście kapel z całej Polski.

- Finał WOŚP jest idealną okazją do tego, żeby zagrać – tłumaczy Darek z zespołu Black Diamonds – Nie dość, że możemy komuś pomóc, to tak naprawdę WOŚP jest jedyną tego typu ogólnopolską akcją gdzie jest miejsce na taką muzykę, jaką my gramy. Poza tym w Szczecinie jest niewiele klubów i okazji, gdzie młode zespoły mogą pokazać się z tym co tworzą.

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, serduszko z lodu, fot. Michał Choroszyński

Jak co roku punktem kulminacyjnym było światełko do nieba o godz. 20:00. Z tej okazji na Jasnych Błoniach pokaz laserowy przygotowała grupa Lascar, w Kontrastach światełku towarzyszyły afrykańskie bębny, a na Turzynie wystąpił Teatr ognia.

Urszula Bielas

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, koncert zespołu Skambomambo, fot. Michał Choroszyński

Akademia Muzyczna w Poznaniu skutecznie blokuje prace nad utworzeniem uczelni artystycznej w Szczecinie

Problemy Akademii Artystycznej

Przyszli, a także obecni studenci z niecierpliwością wyczekują utworzenia Akademii Muzycznej i Sztuk Wizualnych. AMiSW nie tylko podniesie prestiż miasta, ale również umożliwi wielu osobom studiowanie na artystycznych kierunkach w miejscu zamieszkania.

Akademię mają tworzyć trzy wydziały: Sztuk Wizualnych; Twórczości, Interpretacji i Edukacji Artystycznej oraz Instrumentalny. Szacuje się, że na uczelni będzie około 700 studentów na studiach stacjonarnych.

Obecnie projekt powstania planowanej szkoły wyższej zależny jest od uchwał senatów Uniwersytetu Szczecińskiego,

Wyższej Szkoły Sztuk Użytkowych oraz Akademii Muzycznej w Poznaniu. Na spotkaniu zorganizowanym pod koniec grudnia wojewoda zachodniopomorski Marcin Zydorowicz przyznał, że największe trudności wynikają z powodu zwłoki z decyzją Poznania. Utworzenie uczelni o statusie akademii jest możliwe tylko wtedy, jeżeli szczecińska filia AM w Poznaniu zostanie przekształcona w część tworzonej AMiSW. Poznań straci przez to część środków finansowych przyznawanych przez Ministerstwo Kultury. Poparcie projektu i zgodę na ukończenie nauki na nowej uczelni wyrazili natomiast studenci uczący się obecnie w filii.

Jak zauważył Sylwester Ostrowski - doradca ds. kontaktów ze środowiskami nauki, kultury i sztuki - naturalne jest to, że filie tworzy się po to, aby potem przekształcać je w jednostki niezależne.

Pozostaje również niewyjaśniona kwestia zajmowanej przez filię AM w Poznaniu nieruchomość przy ul. Grodzkiej. Władze Szczecina uważają, że budynek będzie należał do Akademii Muzycznej i Sztuk Wizualnych. Poznańska uczelnia twierdzi inaczej. Jak przewiduje prawo polskie po 30 latach korzystania z lokalu użytkownik staje się jego właścicielem. W roku 2010 minie 30 lat użytkowania budynku przez poznańską Akademię.

W najbliższym czasie planowane jest spotkanie z władzami AM w Poznaniu, na którym obie sprawy zostaną poruszone.

Urszula Bielas

Żeby tworzyć trzeba mieć odwagę

W grudniu dobiegł końca realizowany przez Teatr Kana projekt edukacyjny „Odwaga tworzenia". Pamiątką po przedsięwzięciu jest wystawa fotografii w Piwnicy Kany.

Celem akcji było zachęcenie młodych ludzi do działania. Przeprowadzane przez aktorów Teatru Kana zajęcia obejmowały emisję głosu, ruch sceniczny, kreatywne myślenie oraz taniec. Ponadto młodzież uczestnicząc w warsztatach plastycznych, zdobywała wiedzę z zakresu scenografii. Spotkania zostały uwiecznione na zdjęciach, z których 12 grudnia powstała wystawa w Piwnicy Teatru Kana. Fotografie można zobaczyć obecnie na stronie internetowej teatru.

„Indyk" rozbawił publiczność

Udane zmagania z Mrożkiem w Teatrze Polskim. Publiczności przypadła do gustu wizja Hrydzewicza, czego dowodem była długa owacja po spektaklach przedpremierowych.

Jak wygląda indyk – każdy wie. Duże ptaszysko o okazałym upierzeniu, z czerwonym elementem na przedzie zwanym grzebieniem i koralami. Kiedy taki indyk spaceruje dostojnie po podwórzu od czasu do czasu gulgocząc, z jednej strony wzbudza respekt, z drugiej rozbawia. Trzeba przyznać, że ptak ma w sobie coś groteskowego, za krótkie nóżki na których się kołysze i awanturnicze usposobienie do reszty drobiu. Właśnie dlatego doskonale pasuje do świata sztuk Stanisława Mrożka, gdzie wszystko jest karykaturą rzeczywistości.

Tytułowy „Indyk" w reżyserii Andrzeja Hrydzewicza pojawia się w gestach bohaterów sztuki. Zaskoczeniem mogą być charakteryzacja i kostiumy niektórych postaci, które uwydatniają komizm sztuki.

Do karczmy opanowanej przez wszechobecny marazm przybywa para kochanków. To wydarzenie zaburza rutynę tego miejsca, wpływa na los poety ogarniętego przez twórczą niemoc i kapitana, który odrzuca swoje wojskowe powołanie w imię muzyki. Z każdej postaci wychodzi indyczość. Jedni się puszą, inni awanturują, a wszyscy pragną zmiany, która zdawać by się mogła nieosiągalna. Typowo ludzkie/indycze zachowanie.

Co na Zamku piszczy?

Zimowa aura sprzyja spacerom w zamkniętych przestrzeniach. Dzięki propozycjom Zamku Książąt Pomorskich można urządzić sobie ciekawą wędrówkę po wystawach.

Najmłodszych zainteresuje wystawa w „Świecie zabawek" przygotowana na 105. rocznicę powstania Liceum Plastycznego w Nałęczowie. Z tej okazji uczniowie szkoły przygotowali zabawki wykonane z różnych tworzyw. Pluszowe misie, maski teatralne i płócienne lalki można podziwiać do 1 lutego w sali Elżbietańskiej.

Wystawa „Tatarzy polscy. Historia i kultura Tatarów w Polsce" prezentuje tradycje i obyczaje mniejszości narodowej, która zamieszkuje tereny Polski od ponad 600 lat. Ekspozycja ma przybliżyć nam tatarską mentalność i ułatwić jej zrozumienie. Pojawiają się przedmioty użytku codziennego, wyroby artystyczne, naczynia sakralne broń oraz pisma społeczno- literackie. Wystawa czynna do 22 marca.

Od 22 stycznia w sali Świętoborzyców będzie można także zobaczyć wystawę fotografii „Jeden dzień w Warszawie i jeden dzień w Szczecinie" autorstwa Krystyny Łyczywek i Jerzego Mąkowskiego. Zdjęcia są efektem uchwycenia w obiektywie jednodniowej podróży artystów do Szczecina i Warszawy.

Urszula Bielas

WYDARZY SIĘ

- **Koncerty w ramach festiwalu Akustyczeń:**

15 stycznia - Bajzel, sala Akademickiego Centrum Kultury US, g. 19, bilety 16 zł.

16 stycznia - Fat Belly Family i Big Fat Mama, Free Blues Club, g. 21, bilety 10 -15 zł.

17 stycznia - Robert Kasprzycki, Akademickie Centrum Kultury US, g. 19, bilety 20 zł.

17 stycznia - Limbo, Free Blues Club, g.21, bilety 10 - 15 zł.

18 stycznia - Stanisław Sojka, Filharmonia Szczecińska, g. 19, bilety 50 - 60 zł.

26 stycznia - Evgen Malinovskiy, Rocker Club, g. 20, bilety 22 –25 zł.

- **22 stycznia** - Otwarcie wystawy fotografii Krystyny Łyczywek i Jerzego Mąkowskiego „Jeden dzień w Warszawie i jeden dzień w Szczecinie", Zamek Książąt Pomorskich, godzina 17, wstęp wolny.
- **24 stycznia** - Premiera spektaklu „Chory z Urojenia", Teatr Współczesny godz. 19:00, bilety 30-20 zł.
- **25 stycznia** - Recital Sławomira Wilka „Między czarnym a białym", Zamek Książąt Pomorskich, sala Anny Jagiellonki, godz. 18, bilety 20-10 zł.
- **30 stycznia** - Projekt „Kvadrofonik" autorstwa kwartetu Kvadrofonik, Filharmonia Szczecińska, godz. 19, bilety 27-22 zł.
- **31 stycznia** - Kabaret erotyczny „Luksusowe kociątka", Piwnica przy Krypcie, godz. 19:00, wstęp wolny.
- **6 lutego** - Jubileusz 60-lecia Filharmonii - 100 Rocznica śmierci Mieczysława Karłowicza, Filharmonia Szczecińska, godz. 19, bilety: 27-22 zł.
- **13 lutego** -Mieczysław Karłowicz i jego epoka, Filharmonia Szczecińska, godz. 19, bilety 27-22 zł.

Zarząd Regionu

NSZZ Solidarność Pomorza Zachodniego

al. Wojska Polskiego 113, 70-483 Szczecin
czynne codziennie (z wyjątkiem sobót i niedziel) w godz. 8.00-1 6.00

Zarząd Regionu:	091 422 74 22, 091 423 37 79, 091 422 47 39, 091 423 05 68, 091 423 04 64,
Faks	091 423 05 69
Internet	www.solidarnosc.szczecin.pl
e-mail:	solidarnosc@solidarnosc.szczecin.pl
Przewodniczący ZR	**Mieczysław Jurek**
Wiceprzewodniczący ZR	Dariusz Mądraszewski tel. kom. 0502 31 39 06 e-mail: madraszewski@solidarnosc.szczecin.pl
Biuro posła na Sejm RP Longina Komołowskiego	Marek Sala e-mail: msala@op.pl tel: 091 422 74 22, 091 422 47 39
Biuro Pośrednictwa Pracy	e-mail: biuropracy@solidarnosc.szczecin.pl
Organizatorzy związkowi	Wojciech Woźniak e-mail: wojtek@solidarnosc.szczecin.pl
Regionalny Sekretariat Ochrony Zdrowia Szkolenia	Teresa Stankiewicz 091 422 91 15 e-mail: stankiewicz@solidarnosc.szczecin.pl
Biuro Konsultacyjno-Negocjacyjne	Rajmunda Tyszkiewicz Adam Kołodziej email: dzialprawny@solidarnosc.szczecin.pl
Kier. Biura Organizacyjnego ZR	Monika Czech e-mail: dzialekonomiczny@solidarnosc.szczecin.pl
Księgowość	Maria Murawska e-mail: ksiegowosc@solidarnosc.szczecin.pl
Sekretariat	Sylwia Kudelska

Związkowe Biuro ds. Kobiet al. Wojska Polskiego 113, pn.-pt. 9.00-16.00

Biuro Sekcji Emerytów i Rencistów pt. 10.00-12.00

Związek Solidarności Polskich Kombatantów - wtorki 11.00-13.00

Opolska Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa Tel.: 091 423 77 44

„Jedność" oraz Archiwum	091/423 05 68 redakcja@solidarnosc.szczecin.pl

Konto: Kredyt Bank SA II/O Szczecin 36 1500 1722 1217 2006 0540 0000

wytnij i powieś w gablocie

Z Archiwum Podziemia
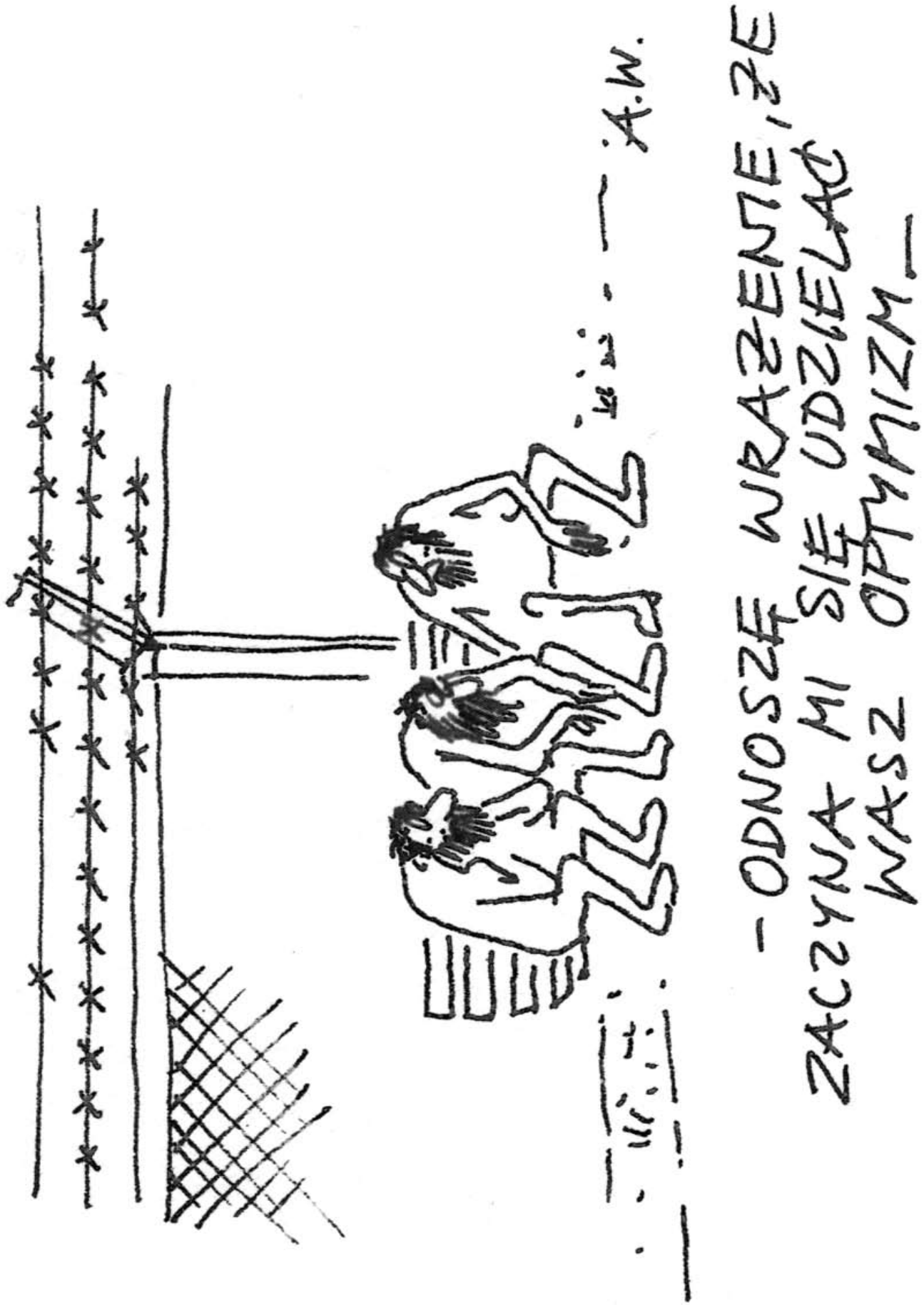
autor Adam Wycichowski, 1982 rok , obóz internowanych w Wierzchowie